Nr. 188. We Lwowie, — Piątek dnia 7. Sierpnia 1891. Rok XXX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Peres 55. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 6. sierpnia.

Ostatniemi czasy zwracają znowu dzienniki rosyjskie baczną uwagę na kolonizację niemiecką w Rosji, i nie mogą ukryć zdumienia swego nad jej rozciągłością w latach minionych. Niż dnieprowy, t. j. siedziba dawniejszych „Siczowców", jest całkowicie w rękach niemieckich. Było „Zaporoże kozackie" tworzy pewien rodzaj niemieckiego księstwa. W pobliżu miasta Aleksandrowska rozciąga się obszerna wyspa Chortyca, pełna pamiątek po „Siczowcach", jak n. p. kamień atamański, cmentarz zaporoski, podziemne korytarze i t. d., na której nie słyszy się jednak ani słowa po rusku, a wszechwładnie panuje niemczyzna. Niemcy chortyccy dostarczają całej połaci kraju nad dolnym Dnieprem maszyn i narzędzi rolniczych, z czego słynie kolonia Kiczkas. W samym Aleksandrowsku mają również Niemcy ogromną fabrykę maszyn i wyrobów żelaznych, dostarczającą wybornych pługów. Młyny parowe nad całym dolnym Dnieprem, są wyłącznie w rękach Niemców. Nietylko zatem produkcja rolna, ale i przemysłowa, stanowią źródło i podstawę kwitnącego bytu materjalnego szczęśliwych przybyszów niemieckich.

Jak donoszą z Berlina, na naradzie, która odbyła się w zeszły czwartek między br. Hirschem a członkami zarządu niemieckiego centralnego komitetu dla opieki nad rosyjskimi żydami, powzięto następujące uchwały:

1. Izraelickie wielkie gminy Europy i Ameryki powinne zapewnić swoją pomoc akcji emigracyjnej.
2. Poza granicami Rosji istniejące wykonawcze komitety zostaną wzmocnione.
3. Ukonstytuować lokalne komitety w Petersburgu i w miastach prowincjonalnych, aby dotychczasowy bez planu ruch emigracyjny uregulować. Emigranci, którzyby bez zezwolenia takiego komitetu opuścili swe miejsce zamieszkania, nie mogą liczyć na żadną pomoc centralnego komitetu.

Czynność komitetu dla żydowskich wychodźców daje się już w całej Rosji odczuwać. W Toruniu miała w ostatnich dniach zebrać się tylu emigrantów, że miejscowa policja była zmuszoną pertraktować z prywatnemi osobami o najem lokalności dla dania przytułku wychodźcom. Z głębi zaś Rosji dochodzą wiadomości, że emigracja wskutek ułatwień, uzyskanych przez komitet, z każdym dniem się wzmaga.

Ameryka jednak niechętnie patrzy na napływ ludności żydowskiej. Minister skarbu Forster odpowiedział odmownie na podanie amerykańskiego towarzystwa żydowskiego o przyjęcie w granice państwa żydów rosyjskich. Odmowę swą motywuje tem, że osiedlanie się w Stanach Zjednoczonych cudzoziemców niemających środków do życia, jest ustawą niedozwolone i dlatego rząd na immigrację żydów rosyjskich nigdy nie zezwoli.

Wiadomość podana przez *Times*, że Rosja i Francja zawarły rodzaj traktatu za pośrednictwem admirała Gervais, wywołała w Paryżu wielkie wrażenie. Ogólnie pytają się, czy należy spodziewać się ważnych wypadków. Na giełdzie wiadomość ta podziałała przygnębiająco; obrót na niej osłabł bardzo, tembardziej, że poprzednie wiadomości z Kronsztadu i Petersburga zdawały się zagrażać pokojowi. Usposobieniem giełdy nie można jednak nigdy się kierować, gdyż zawsze wypadki polityczne widzi ona zbyt tragicznie. Część prasy francuskiej sprzeciwia się ciągle jeszcze odwiedzinom floty Gervais w Anglii, a *Autorité* nazywa je poprostu hańbą. Tymczasem Ribot jest zupełnie temu nie winien. Gdy układano program pobytu w Kronsztadzie, postanowiono, że flota w powrocie odwiedzi brzegi Anglii i zawiadomiono o tem rząd angielski, który naturalnie oświadczył gotowość serdecznego przyjęcia takich gości. Gdyby spodziewano się tak wspaniałego i entuzjastycznego przyjęcia w Rosji, być może, że zmienionoby program. Dziś jednak byłoby zniewagą dla Anglii, gdyby flota francuska nie dotrzymała obietnicy. Serdecznych zaś stosunków z Rosją nie może osłabić fakt, że kilka francuskich okrętów zawinie do angielskich portów. Nawet w Petersburgu inaczej o tem nie myślą. Przyjęcia kronsztadzkie sprawiły wielkie wrażenie zwłaszcza na prowincji we Francji i marzą tam powszechnie, że wojna wkrótce wybuchnie.

Rzeczą jest ciekawą, że nawet przyboczny organ Crispiego *Riforma* takoż, jak i większość innych dzienników włoskich, zachowuje się bardzo chłodno wobec nowego artykułu Crispiego w *Contemporary Review*. Artykuł ten, według *Riformy*, wyjaśnia tylko dwa zasadnicze punkty w polityce Crispiego, ale zresztą nie zawiera nic nowego. *Osservatore Romano* przeczy temu, jakoby Watykan konspirował przeciwko rządowi włoskiemu; jest to tylko *idée fixe* Crispiego, który za przykładem Bismarka pragnie, żeby o jego nazwisku nie zapomniano, i stara się zasiać nieufność między Watykanem a Francją.

Podług nadeszłych do Paryża najświeższych wiadomości z Chin, panujące tam wzburzenie zdaje się mieć charakter polityczny. Rząd chiński zapewnia, że w celu utrzymania porządku poczynił wszelkie rozporządzenia, które jednak okazały się dotychczas bezskutecznemi. Mocarstwa europejskie prowadzą już rokowania w celu podjęcia wspólnej akcji wobec Chin. Francuski minister spraw zagranicznych Ribot miał z sekretarzem poselstwa chińskiego dłuższą rozmowę.

Na **Krecie** dotychczas nie nastał spokój i porządek. Rozruchy wywołują ciągle obie strony, a niebezpieczeństwo jest tem większe, że siły wojskowe na Krecie zostały zmniejszone. Jeneralny gubernator Dżewat basza, na prośbę chrześcijańskiej ludności, udał się w tych dniach do Heraklionu, aby zarządzić środki ostrożności przeciw napadom Turków na to, dotąd spokojne miasto. Dżewat basza sądzi, że rozruchy te wywołane zostały przez notablów tureckich, aby tym sposobem zmusić go do podania się do dymisji. Są oni na niego oburzeni za bezstronność i życzliwość, z jaką postępuje wobec chrześcijańskiej ludności, tudzież za uwięzienie i odesłanie do Konstantynopola jednego z ich notablów. Podmawiają więc motłoch do rozruchów, aby rzucić cień na jego urzędowanie, licząc przy tem na to, że wielki wezyr im pomoże. Niestety, wszystko to odbija się na plecach chrześcian. *Agence Havas* donosi zaś w ostatniej chwili, że w Zora ośmnastu chrześcijańskich notablów pod zarzutem wymordowania pewnej rodziny tureckiej uwięziono i odprowadzono do więzienia w Kandji, gdzie rzucili się na nich internowani tamże zbrodniarzy tureccy i ośmiu z uwięzionych pokaleczyli, dwóch zaś zabili. Aż do chwili ogólnego uspokojenia się Anglia wysyła flotę z sześciu pancerników do przystani na Krecie.

Widmo bazylianów.

Lwów d. 6. sierpnia.

Takzwana reforma bazylianów unickich galicyjskich nie daje jakoby spać Rusinom. Nam się zdaje, że ludzie, nie lubiący szczerze pracować, mianowicie pracować dla jakiegoś rzeczywistego celu dodatniego, zazwyczaj wszelkie jakoby ujemne pogłoski podchwytują, aby lamentami zasłaniać swoje nierobstwo i rzecz naturalna, z komara wołu z czasem robią. Widmo to w szerokim artykule poruszył znowu jakiś „Nowicjusz" we wtorkowym numerze *Kurjera Lwowskiego*, z którego przynajmniej tyle jasno widać, że jeżeli autorem tego artykułu jest jaki nowicjusz bazyliański, to OO. jezuici, którzy prowadzą reformę zakonu OO. bazylianów, potężnie rozwijają umysły swoich wychowanków w monasterze dobromilskim. Artykuł bowiem jest bardzo zręcznie napisany i niezwykłą okazuje inteligencję. Chociaż z drugiej strony wykazuje, że OO. jezuici w Dobromilu nie zdołali jeszcze wykorzenić w „nowicjuszu" pewnych wad i przywar, które niemożliwem czynią, w duchu prawdy sprawować urząd kapłański.

Rusini wołają, że cała reforma OO. bazylianów, poruczona OO. jezuitom, jest przez Rzym i Polaków obmyślaną na zgubę Rusinów, mianowicie przez to, że tym reformowanym bazylianom ma być oddane przeprowadzenie reformy gr. kat seminarjum duchownego. Naród ruski w niebezpieczeństwie itd.

Jestto sprawa zbyt rozległa, iżbyśmy ją w jednym artykule wyczerpali i zbyt doniosła, iżbyśmy rozwałkowując na kilka numerów na niechęć czytelników ją narażali. Zapytamy tu jedynie: jak się ma ta sprawa pod względem duchownym?

Otóż, jak wiadomo z faktów, od kilku lat zaszłych i jeszcze się toczących, papież, jako stróż wiary katolickiej, ujrzał się zmuszonym do przeprowadzenia reformy w zakonach, które tak wielką odgrywają rolę zwłaszcza w życiu religijnem ludu, a to głównie w Austro-Węgrzech, gdzie prawdziwe życie religijne zaspało, zniedołężniało, gdzie duchowieństwo — z arcymałemi wyjątkami biskupów niemieckich — nie chciało czy nawet zdolnem już nie było, prowadzić skutecznie walkę z antikatolicyzmem, niedowiarstwem i szerzącem się jak zaraza zepsuciem moralnem.

Przymusowo zatem nagięto najpierw dwa ogromnie bogate i nawskróś rozluzowane zakony dolno i górno-austrjackie do reformy. Jak dalej wiemy, nasi OO. bernardyni sami pod prowincjałem ks. Golichowskim przeprowadzili reformę, a OO. dominikanów naszych po części zmusić było potrzeba, i co do nich reformę przeprowadzono w sposób wielce niemiły dla naszego narodu.

Że zwłaszcza na unickich OO. bazylianów galicyjskich kolej zreformowania przyjść musiała z nieubłaganą koniecznością, najdosadniejszem tego dowodem jest, co dosłownie „Nowicjusz" pisze: „Nie będę fałszywym prorokiem, kiedy powiem, że w dziesięć lat po ustąpieniu jezuitów z monasterów bazyliańskich, zamienią się one w takie same knieje próżniaków i spiochów, jakiemi były przed rozpoczęciem reformy".

Jakoż w samej rzeczy takiemi stały się — świetne niegdyś — monastery bazyliańskie powoli za rządów austrjackich, a to z winy episkopatu unickiego, który zbyt się związywał z austrjacką biurokracją józefińską, i tak potężną wiary swojej dźwignię, jaką byli przez długie wieki OO. Bazylianie, zaprzepaścić dopuścił.

Zarządzona z Rzymu reforma bazylianów galicyjskich nie była tedy dziełem Rzymu odosobnionem, obmyślanem dla Rusinów lub zgoła przeciw Rusinom. Objęła ona równocześnie, prócz Austro-Węgier, wiele innych krajów, a obecnie przystąpiła do węgierskich OO. Bernardynów (zwanych po niemiecku *Franziscaner*, podczas gdy Franciszkanów *Minoriten* zowią), i spotkała tam twardy orzech do zgryzienia. Rzymowi szło tak w Galicji jak i gdzieindziej, nie o narody, o ich przygnębienie albo o mieszanie się jakiekolwiek w sprawy narodowe, tylko o wiarę, o jej podźwignięcie, i do tego jest obowiązany. Reforma ta objęła nietylko jeden jedyny zakon ruski, ale i zakony polskie i inne w ogóle łacińskie.

Tylko zła wola, rozmyślnie szukając kruczka przeciw Rzymowi i Polakom, mogła podsuwać owe ujadanie na Rzym i Polaków z powodu reformy bazyliańskiej. Polacy jako katolicy, a zwłaszcza arystokracja polska jako najbardziej dotąd gorliwa w sprawach religii, nie zaś jako mniemani wrogowie Rusinów, popierali ową reformę. Chodzi o wiarę, o katolicyzm a nie o jaką sprawę ruską! A działać w sprawie wiary swojej, jest obowiązkiem każdego, czy to katolika, czy protestanta, i brać przykład choćby tylko z ateuszów, którzy z taką gorliwością ateizm propagują. I zaiste „nie dziw zatem — jak pisze „Nowicjusz", — że do popierania reformy bazylianów wzięły się arystokratyczne rody polskie zwłaszcza pochodzenia ruskiego". Autor robi z tego ciężki zarzut, a wszakżeż jeśli jest zwłaszcza Rusinem, powinienby się cieszyć, że polskie arystokratyczne rody pochodzenia ruskiego, zajmują się naprawą jedynego zakonu ruskiego, tak straszliwie podupadłego, jak to sam przedstawia!

„Z wszystkiego — powiada „Nowicjusz" — pokazuje się, że działalność, którą wytknięto bazylianom, jest nietylko bardzo szeroką, ale nosi cechy misji politycznej", a to antinarodowej (antiruskiej). Tymczasem „Nowicjusz" właśnie przed temi słowami podaje wyciąg ze statutu zakonu OO. Bazylianów „zatwierdzonego przez Rzym", w którym według samegoż „Nowicjusza" stoi na końcu: „Co do zasad narodowych, powinno być w nich (w bazylianów) wpajane przekonanie, że jak Kościół przez się jest instytucją ogólno-ludzką, ponadnarodową, tak oni, słudzy tego Kościoła, powinni być dalekimi od wszelkich uprzedzeń i rozdwojeń narodowych: ich pracą powinno być: koić rany i budować, a nie jątrzyć i burzyć". Zaprawdę, trzeba niesłychanego zaślepienia, aby zaraz po tem przytoczeniu napisać to, co „Nowicjusz" napisał!

I jakżeż ma się rzecz z tym zarzutem, że reformę bazylianów galicyjskich poruczono — jezuitom? Gdzie okazała się konieczność reformowania zakonów łacińskich, znachodził Rzym w łonie tychże zakonów mężów, gotowych i zdolnych do przeprowadzenia sprawy; znalazł zdolnych ku temu, w razie ostatecznym mężów pomiędzy innemi zakonami. W łonie bazylianów galicyjskich — szczycących się niegdyś takim ks. Jaryną, ks. Hryniewieckim, ks. Radkiewiczem — znalazł się jeden, jedyny ks. dr. Sarnicki, ich prowincjał i profesor teologii na uniwersytecie lwowskim. Trzeba przeto było do wdrożenia i przeprowadzania reformy absolutnie niezbędnej między bazylianami, którzy jak „Nowicjusz" powiada, niczem jak tylko żołądkami swemi się troskali — szukać mężów chętnych i zdolnych między innemi zakonami katolickiemi, gdy unia tylko jeden zna zakon bazyliański, a z pomiędzy świeckiego duchowieństwa unickiego czy byli jacy zdolni, a zwłaszcza chętni do przeprowadzenia reformy w zakonie — instytucji, której wymogów nieraz bardzo przykrych całkiem nie znają — na to niechaj „Nowicjusz" odpowie. Jako najzdolniejszym i najchętniejszym poruczono tedy wdrożenie i przeprowadzenie reformy OO. jezuitom.

I od czasu tego nie znaleźliśmy w pismach ruskich i moskiewskich podanego ani jednego faktu, któryby dowodził, lub bodaj tylko podejrzenie nasuwał, że jezuici, kształcąc w monasterze dobromilskim nowicjuszów bazyliańskich, w czemkolwiek wykroczyli lub wykroczyć chcieli przeciw narodowości ruskiej albo obrządkowi ruskiemu. A to pewna, że gdyby się owym pismom taki fakt nawinął, byłyby w niebogłosy — i to słusznie — wołały.

W tym czysto przedmiotowym wywodzie nie chodzi nam o żadną polemikę. Artykuł *Kurjera Lwowskiego* pominęliśmy, ale gdy go *Diło* z gustem powtórzyło na czele numeru, milczeć nie wolno. Żadnej wprawdzie nie robimy sobie nadziei, aby *Diło* nasze wywody uwzględniało — to już z góry rzecz daremna! niechże bodaj czytelnicy nasi wiedzą, jak się ma cała ta sprawa. Dla nich też we właściwej porze pomówimy jeszcze o sprawie reformy gr. kat. seminarjum duchownego.

Nowy projekt prawa karnego.

Po raz czwarty wystąpił rząd w Radzie państwa z nowym projektem prawa karnego. Poprzednie projekta nie miały szczęścia. Zanim otwarto nad niemi dyskusję, Rada państwa zamkniętą została. Obecnie więc należy się wielka wdzięczność ministrowi sprawiedliwości, że ostatni projekt przedstawił w początkach kadencji Rady państwa i spodziewać się należy, że wreszcie projekt ten uchwalonym zostanie z nieznacznemi tylko zmianami.

Jak każde dzieło ludzkie, ma i nowy projekt prawa karnego swoje słabe strony. Pomimo to wniesie on w nasze ustawy znakomitą i pożyteczną reformę. Dotychczasowa ustawa karna z przestarzałemi pojęciami, pochodzącemi jeszcze z r. 1803, zostanie zupełnie zmienioną stosownie do ostatnich wymagań wiedzy i postępu.

Dawny podział czynów karygodnych na zbrodnie, występki i przekroczenia zatrzymuje i nowy projekt, zmienia jednak samą doktrynę, wedle której rozróżniano czyny karygodne. Te, którym ustawa nowa zagraża karą śmierci lub więzieniem ponad lat pięć, są zbrodniami, inne, zagrożone więzieniem do pięciu lat lub karą pieniężną do 300 zł. są występkami, pozostałe zaś przekroczeniami, mającemi być karane aresztem lub małemi grzywnami pieniężnemi. Jeżeli się zważy, że dotychczas najwyższą karą za przekroczenie był jednoroczny areszt, spostrzega się, że wiele czynów karygodnych dotychczas do występków zaliczanych, w przyszłości będą klasyfikowane jako przekroczenia. Podczas gdy dawniej zbrodnie i występki stanowiły jedną grupę, dziś przeciwnie, występki i przekroczenia stanowić będą jedną grupę w przeciwstawieniu do zbrodni. Ważnem jest także, że projekt, pomiędzy dotychczasowe dwie grupy czynów karygodnych ściganych z urzędu na żądanie publicznego oskarzyciela i ściganych jedynie na żądanie strony pokrzywdzonej, dodaje trzecią kategorję czynów ściganych przez prokuratora, ale jedynie na wniosek pokrzywdzonego. Kategorję tę stworzono w interesie poszkodowanych, dając im sposobność unikania niekiedy zbyt nieprzyjemnej jawności w sprawach małżeńskich i familijnych, a z drugiej strony dając im sposobność porozumienia się ze sprawcą czynu karygodnego i osiągnięcia tym sposobem odszkodowania.

Cały system karny ulega wielkim zmianom. Kara śmierci i dożywotne więzienie nie zostały wprawdzie zniesione, ale zastosowanie ich nadzwyczaj ograniczono. Dotychczas w ustawie karnej znachodzimy zagrożenie kary śmierci w dziesięciu, kary zaś dożywotniego więzienia w trzynastu wypadkach; w przyszłości zaś karą śmierci karane będą tylko dwie zbrodnie, zdrada przeciw osobie monarchy i zbrodnia morderstwa, dożywotnem zaś więzieniem tylko zbrodnicze zamachy środkami wybuchowemi, które stały się przyczyną czyjejś śmierci.

Kary więzienne dzielą się w nowym projekcie na cztery klasy: dom poprawy, więzienie, ciężki areszt i areszt. Ostatni zastosowanym być może tylko przy przekroczeniach.

Projekt zawiera dalej dwie nowości, które rzeczywiście dążą do prawdziwie szlachetnego celu kary, do poprawy zbrodniarza. Oto w ostatnich czasach odbywania kary może skazaniec zostać warunkowo aż do chwili nowego przestępstwa uwolnionym od reszty kary. W wypadkach zaś małej winy, na uwzględnienie zasługujących, zawiesza się nawet całą karę, a później wykreśla się ją jako odbytą, jeżeli skazany w przeciągu trzech lat nie popełni żadnej zbrodni ani występku. Urządzenie takie istniejące w Belgji już od r. 1888, miało tam przynieść znakomite rezultaty.

Zasadniczo różnią się nowe postanowienia o odpowiedzialności nieletnich przestępców. Dotychczasowy kodeks karny karze w ogóle osoby, które przekroczyły czternasty rok życia, a tylko karze śmierci i dożywotniemu więzieniu nie podlegają zbrodniarze nie mający lat dwudziestu. Podług nowego projektu zupełna odpowiedzialność poczyna się dopiero z rokiem ośmnastym przestępcy; karygodne zaś czyny spełniane przez osobistości między dwunastym a ośmnastym rokiem podlegają tylko wówczas karze, jeżeli młody przestępca miał świadomość karygodności swego postępowania. Jednak jeżeli nieletni sprawca, nie mający jeszcze zupełnej świadomości, dopuści się jakiejś znaczniejszej zbrodni, nie zostaje wprawdzie karanym, ale umieszcza się go w zakładzie poprawczym; jeżeli zaś ma świadomość swego czynu, wymiar kary jest niższym aniżeli przy takim samym występku pełnoletniego. Znaczenie dwudziestego roku życia pozostaje i nadal takie samo jak dotychczas.

Również inaczej zapatruje się projekt na przedawnienie. Nowoczesna teorja rozróżnia dwojakie przedawnienie: przedawnienie karnego śledztwa i przedawnienie wymierzonej już kary. Dotychczasowa nasza ustawa uwzględniała tylko pierwszy rodzaj przedawnienia, które zawisłem było nietylko od czasu, ale także od rozmaitych okoliczności ubocznych. Bardzo słusznie nie uwzględnia projekt tych wszystkich okoliczności i żąda jedynie upływu czasu od dziesięciu do dwudziestu lat przy zbrodniach, dwu do pięciu lat przy występkach a sześciu miesięcy przy przekroczeniach. Tylko kara śmierci nie może być przedawnioną, jedynie po upływie lat dwudziestu zmienia się ją na karę dożywotniego więzienia. Tak samo przedawnia się nałożona już prawomocnym wyrokiem sądowym kara, jeżeli ta przez czas powyżej oznaczony wykonaną nie zostanie.

Cieszyć się należy, że wreszcie plan reformy prawa karnego przyjdzie do skutku i obok doskonałej procedury karnej, będziemy mieli dobrą ustawę karną.

Moralność i miłość.

Niedawno to się stało. Młoda, piękna rosjanka uciekła z ukochanym młodzieńcem z domu rodzicielskiego. Pierwsze chwile szczęścia minęły szybko: on nie myślał o związkach małżeńskich. Wstyd, żal, rozpacz rzuciły nieszczęśliwą z czwartego piętra na bruk uliczny obcego miasta. Dzienniki poświęciły jej kilka wierszy w swoich kronikach, a na drugi dzień o niej zapomniano.

23

PODWÓJNA WINA

przez

Adolfa Chenevière.

(Ciąg dalszy).

Servières należał do tych warjatów, którym można zazdrościć, albo i żałować ich, ale zawsze należy im wybaczać.

Cierpiał, lecz tą boleścią czysto ludzką, zwykłą. Mimo tego cierpienia czuł już spokój nadchodzący, a jego umysł latający po obłoczkach zostawiał na dole przykrości i żale.

Zgadzał się na taką pociechę i wolał tak oczekiwać chwili szczęścia, nowej miłości...

Renée to wszystko przewidywała.

Nigdy też nie chciała czytać listów Pawła do Margerat. Ponieważ nie chciała czytać dwóch do niej pisanych, więc czemuż być ciekawą na inne?

Z samego początku powiedziała Leonowi:

— Proszę chować te listy! i mnie nigdy nie pokazywać! Jeśliby Paweł ciężko zachorował proszę mi powiedzieć! Oto wszystko o co proszę — na teraz.

Leon zastosował się do jej woli — od czasu do czasu tylko napomknął niby niechcący o pracowitem życiu Pawła. Zresztą nie często widywał panią Servières — był dla niej z wielkim szacunkiem — może aż przesadzonym. Czuł dobrze co się działo z kobietą oddaloną od męża, pana swego, od pieszczot jego. A ponieważ Leon nie mógł jej przywrócić tego wszystkiego, trzymał się zdala umyślnie.

Renée przeniosła się również na Monte-Pozzio, tam zdala od ludzi lepiej jej było. Często oparta o mur ogrodu długo dumała; przypominała sobie przeszłe chwile. Teraz już chciała końca swoich smutków, pragnęła zobaczyć Pawła i rzucić mu się w objęcia.

Dnie zdawały się długie, monotonne, pan de Simont często wyjeżdżał do Rzymu, więc Renée przepędzała wszystkie dnie systematycznie jednakowo.

Wcześnie rano schodziła do ogrodu *la vigna* jak go nazywano, tam w cieniu siadała z dzieckiem z początku patrzała nań — a potem czytała lub się zajmowała robotą ręczną — lecz najczęściej książka i robota leżały na kolanach, a smutna Renée biegała daleko myślą. Wyrzucała sobie wiele z swych lat wesołych, młodziutkich, prawie dziecięcych, aż przychodziła do chwili w której jej Paweł powiedział:

— Jesteśmy zrujnowani!

Jaki ten dzień był smutny — pełen upokorzenia! Lecz ta rana z czasem zagoiła się zupełnie i dziś nie czuje już brakn bogactwa, nie myśli o tem.

Ale już inna boleść, która się ukoić nie da — o ta jest głęboka — największa! I to młode dziecko wzdrygało się jakby je mróz przechodził, gdy myślało o tej zdradzie miłości!

Bo dziwna to jest i silna boleść kobiety młodej i uczciwej, gdy ją ten zdradza, który był jej pierwszym ukochanym — przez którego poznała pierwsze chwile szczęścia złudnego, tajemnicy natury i nadludzkich boleści i męczeństwa matek!

Renée kochała, oddała się zupełnie; była dobrą żoną — prawdziwą kobietą, a potem cóż ją spotkało? Zdrada!

Słowa serdeczne, które ją tylko łudziły, inna kobieta słyszała także; niestety, przed żoną padały tylko czcze słowa a gdzieindziej było i serce!

Nieraz myśląc o swym spiesznym wyjeździe, zastanawiała się czy źle nie postąpiła, czy nie była powinna wyciągnąć do Pawła ręce mówiąc:

— Nie czyń tego więcej...

Lecz nie! jej postępowanie było sprawiedliwem. Paweł zresztą i tak miałby większy ciężar, gdyby i ona z nim była: tak żyje zdala, cicho z dziecięciem i ojcem, w Paryżu niemożliwem by jej było tak istnieć: bo jeśli tam nie miałaby już tych uciech dawnych, potrzebowałaby do tego życia nowego miłości o wiele silniejszej — wsparcia moralnego.

Renée, odkąd prawdziwie płakała, zmieniła się wiele, już nie była tem dzieckiem lekkiem, była poważną, a głos jej czysty stał się więcej cichym, osłabionym, czuć w nim było obojętność. To też gdy ojciec proponował jej jaką przechadzkę, zawsze z wymuszonym uśmiechem odpowiadała:

— Jeśli chcesz, ojcze!

Wówczas szli kilkadziesiąt kroków prawie milcząco, czasem siadali gdziekolwiek i pan de Simont zaczynał mówić o swych interesach.

— Mam jeszcze Luzarches; tam możemy przebyć rok, dwa, potem wrócić do Paryża; mam dwa procesy, lecz te idą dobrze. Mając dwieście tysięcy franków, będzie piętnaście tysięcy renty: można żyć. A potem znowu zacznę! pomogą mi. Przecież wiele znaczy, że byłem uczciwym; nawet w ostatnich czasach już mi robiono propozycję.

Renée nawpół słuchała, patrząc na igrające obłoczki.

Potem wracali do domu; po drodze spotykali wiele biednych dzieci, do których Renée uśmiechała się, jakby chciała sobie odpowiedzieć na pytanie:

— Nie lepiejby było być prostą kobietą de Monto-Pozzio, napół dziką, żyjącą pod słońcem z swymi biednymi dziećmi.

Wkrótce po przechadzce siadali do stołu; obiad przechodził smutnie, nudno, bez apetytu, a potem pan de Simont schodził do ogrodu palić cygara. Gdy Renée chciała być samą, mówiła do niego:

— Już bardzo późno.

Wówczas ojciec całował córkę i rozchodzili się, nie mówiąc sobie nic na dobranoc: ojciec obawiał się łez córki, ta zaś milczała dla swej godności smutnej kobiety.

Renée potem szła do kołyski dziecięcia, patrzała nań chwilę i całowała odchodząc, tym pocałunkiem macierzyńskim, który nigdy nie budzi, lecz zsyła błogi sen o aniołkach i złotych jabłuszkach...

W tych godzinach młoda kobieta czuła najwięcej swoje opuszczenie i dreszcz ją przejmował, że taka młoda musi być samą — zdawało jej się, że to przeciwko naturze.

XIII.

Pani Servières byłaby taką długo pozostała, gdyby nie różne okoliczności, które wszystko zmieniły.

Było to z początkiem września.

Pan de Simont oznajmił córce, że musi pojechać na trzy dni do Rzymu.

Renée, ku wielkiemu zdziwieniu ojca odpowiedziała, że z nim pojedzie.

— A *bébé*?... — zauważył pan de Simont.

— Weźmę ją z sobą; staniemy w hotelu. Czy zgadzasz się?

Uradowany ojciec ścisnął córkę mówiąc:

— *Comme tu es gentille*. Gdybym tylko mógł cię widzieć szczęśliwą... lecz tam, z Pawłem!...

Pan de Simont, był bowiem najśmielszym, gdy był rozczulony i sam dziwił się mocno, iż zdobył się na takie słowa.

Renée nie odpowiedziała nic, odeszła wzdychając, jak gdyby chciała powiedzieć:

— Masz rację, lecz nie mam siły.

Jednego ładnego poranku wyjechali. Ten wyjazd był prawie wesoły. Każda zmiana miejsca pociesza trochę, zresztą mieli zobaczyć Margerat a Renée bardzo się na to cieszyła. (C. d. n.)

Cóż bo więcej? Przecież to taka zwykła historja! Rok rocznie tyle dziewcząt, które nie znalazły wymarzonego szczęścia w ułudnej krainie miłości, odbiera sobie życie. Takie tragedje stały się w dzisiejszem społeczeństwie normalnemi. Nikt już im się nie dziwi, a nawet nie ma za złe tym, którzy zerwawszy kwiat oddają go w zimne ramiona śmierci. Dawniej nazwanoby ich może mordercami, a dziś każdy z uśmiechem patrzy na młodych ludzi dobrze wychowanych i marcowych kawalerów, włóczących się po ulicach każdego miasta za awanturami miłosnemi. Należy nawet do dobrego tonu zbierać laury na tym polu. Młody człowiek, któryby widział zdrożność w zawiązywaniu ulotnych stosunków z dziewczętami ze sklepów i magazynów, byłby poprostu wyśmianym. A któryż stary kawaler, uczerniony i wypomadowany, nie szczyci się wyprowadzeniem tylu a tylu dziewcząt w pole? Nawet mężczyzn, związanych z inną przysięgą ślubną, nie brak wśród tych rycerzy wątpliwej sławy.

Żaden mężczyzna nie poczuwa się do obowiązków zachowywania moralności wobec kobiet, naturalnie jeżeli ona jest młodą i piękną. „Obowiązek — powiedział Dumas — jest to, czego od innych żądamy“, a nowoczesny małżonek żąda obyczajności tylko od swej żony. A gdyby ktoś był tak zacofanym w myśleniu, że żądałby moralności od mężczyzn w ich stosunkach z kobietami, zapytanoby go z drwiącym uśmiechem: A cóż ma moralność do miłości!

Biedna moralność! W dziedzinie sztuki i literatury odmawiają jej wszelkich praw. Z handlu i przemysłu już dawno wypędzoną została. W polityce? powiedział Bismark, że jest szkodliwą. A teraz miłość ma zamknąć przed nią drzwi swoje. Gdzież się podzieje? Chyba wejdzie do bajek jako skarb zaczarowany, w który dzieci tak długo wierzą i o niem marzą, póki nie podrosną.

Jeżeli moralność ma być dobrym czynnikiem w rozwoju społeczeństwa, musi być szanowaną i uznawaną nawet tam, gdzie nie jest wygodną. Prawda, jest ona bardzo nie na rękę rozpustnemu flirtowi. Dla stosunku z płcią piękną mamy takie wyrozumiałe ledziutkie zasady! Tak nam z niemi wygodnie! Kłamać jest rzeczą szpetną, ale okłamać dziewczynę, jeżeli się pragnie jej sympatje lub miłość pozyskać, jest rzeczą dobrą i zupełnie naturalną. To oszustwo! — powie ktoś. Fe, jak można być takim trywialnym. A prawo, które wszystkich broni, nie broni słabych dziewcząt. W miłości przyrzeczeń się nie dotrzymuje, a przysięgi się łamie. Mężczyzna, żyjący w świecie, z spokojnem sumieniem oszukuje cudze żony i swoją własną, co mu nie przeszkadza żądać od niej bezwarunkowej wierności. Mój Boże! jakiby to był nudny świat, gdyby każda żona była tak cnotliwą jak własna — mówi każdy. I gdyby go ktoś nazwał oszustem, wpadłby w najwyższe oburzenie. Chwyciłby za pistolet lub szpadę. Krwią musiałby zapłacić ten, który w swojej głupocie sądzi, że jedna tylko moralność istnieje na świecie, jedna i ta sama dla dzieci i dorosłych, dla kobiet i mężczyzn. Jedna: śmieszne! Jak gdyby w miłości można być cnotliwym!

Kaznodzieji publicznej moralności, i występujących przeciw zepsuciu na tem polu nie brakowało nigdy. Zawsze też mieli słuszne ku temu powody. Ale nigdy nie była tak bardzo jaskrawą i w oczy bijącą różnica między jawnie wyznawaną a po cichu praktykowaną moralnością, różnica między moralnością mężczyzn a kobiet. Sprawa ta staje się palącą. Na północy, w krainach Skandynawji, weszła do publicznej dyskusji: omawiają ją w towarzystwach, dziennikach, literaturze, zawiązują nawet stowarzyszenia do pielęgnowania obyczajności u mężczyzn. W Rosji wystąpił surowy moralista Tołstoj. Idzie on jednak zadaleko, żądając zupełnego zaparcia się ciała; jemu osiwiałemu w walkach miłośnych łatwo być dziś cnotliwym. We Francji Dumas syn z całą swą błyszczącą wymową wykłada, że mężczyzna tylko do jednej kobiety, a kobieta tylko do jednego mężczyzny należeć powinna.

Tyrady moralistów jednak nie prowadzą do celu. Złe zanadto silnie się zakorzeniło, aby je można wytępić słowem lub piórem. Stosunki społeczne obecnej chwili nie pozwalają młodym ludziom zawierać związków małżeńskich; mężczyznom pracującym w jakiejkolwiek dziedzinie staje się to dopiero możliwem w późniejszych latach. A tymczasem siły młodzieńcze burzą się i łamią szranki moralności. Kto je raz przekroczył, nigdy już prawie poza nie nie wraca. Tak wywiązuje się powszechna walka o miłość — walka zacięta, namiętna, prowadzona dozwolonemi i niedozwolonemi środkami.

Nie ma niebezpieczniejszego wroga dla moralności, jak głód; a głód uczuwa nietylko żołądek, ale i serce. Jeżeli więc społeczeństwo pragnie zwycięstwa moralności, niechaj stworzy dla synów swoich możliwość zawierania wczesnych związków małżeńskich. Same kazania nic tu nie pomogą.

Socjalne pytanie głodu żołądka i serca krzyczy o jak najszybsze rozwiązanie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 6. sierpnia.

Zapiski osobiste. Arcyksiążę Leopold Salwator i arcyksiężna Blanka przybyli do Nadwórny i zamieszkali tam u dyrektora dóbr Gablenza. Stamtąd mają zrobić wycieczkę na polowanie do Mikuliczyna.

W Czerniowcach ma nastąpić zmiana personalu w tamtejszym konzulacie rosyjskim. Dotychczasowy konsul Ładyżyński wyjedzie do Królewca, a jego miejsce zajmie Sergiusz Gorianow.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi adjunktów sądów pow. dr. Tadeusza Wyrobisza dla Krakowa, Łukasza Goralskiego dla Tarnowa, Michała Zozla dla Krakowa; dalej auskultantów adjunktami sądowymi: dr. Franciszka Ksawerego Fiericha i dr. Jana hr. z Mieroszowic Mieroszowskiego, obudwu dla Krakowa. Adjunktami sądowymi mianowani dalej Włodzimierz Gładyszewski dla Sanoka, dr. Stanisław Sozański dla Lwowa, zaś adjunktami sądów powiatowych, auskultanci Piotr Julian Janicki dla Drohobycza, Teodor Oleksiewicz dla Jarosławia, Wincenty Kriegseisen dla Janowa, Józef Grabiński dla Starej soli, Jan Scherff dla Obertyna.

Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała poborcę podat. St. Koncewskiego i prow. adjunkta kasowego Kaj. Roskosznego kasjerami w IX. klasie rangi w Krakowie, zaś Józefa Robakowskiego adjunktem IX. kl. rangi przy głównej kasie kraj. W dalszym ciągu zamianowała asystentów głównej kasy kraj.: Ludwika Hirscha, Jana Durskiego i Leodgarda Schechtla, tudzież adjunktów podatkowych: Józefa Bobowskiego i Ludwika Tregera, asystentami kasowymi, tudzież adjunktów podatkowych: Stefana Polańskiego i Włodzimierza Dobrowolskiego, prowizorycznymi asystentami kasowymi w XI. klasie rangi we Lwowie i w Krakowie. W końcu zamianowała prowizorycznych oficjałów kasowych: Stanisława Szumskiego, Felicjana Chrząszczyńskiego, Michała Daniłowicza, Józefa Rumanstorfera i kontrolora podatkowego Teofila Stożka, oficjałami kasowymi; dalej adjunkta podatkowego Franciszka Gutowskiego i asystenta kasowego Jana Kotłowskiego prowizorycznymi oficjałami kasowymi w X. klasie rangi, we Lwowie i Krakowie.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim nauczycieli Jana Halagardę z gimnazjum w Stryju i dra Michała Jezienieckiego z gimnazjum w Tarnopolu; udzieliła profesorowi gimnaz. w Przemyślu dr. Michałowi Antoniewiczowi piąty dodatek pięcioletni i zamianowała nauczycielami gry na fortepianie (organach), w seminarjach nauczycielskich: Jana Swobodę w Tarnowie, Adolfa Engla w Rzeszowie, Józefa Horitzę w Tarnopolu, Adolfa Petera we Lwowie, Romualda Wereszczyńskiego w Krakowie; zaś stałymi nauczycielami mianowała Bazylego Lewickiego w Cześnikach, Anielę Makarewiczównę w Tenetnikach, Józefa Turka w Rymanowie, Jana Bindera w Zarudziu, Kornela Freundorfa w Medynie, Klemensa Jaworskiego w Dobrowodach, Szymona Boreckiego w Tyliczu, Anielę Trukównę w Hucie komorowskiej, Onufrego Cybyka w Trepczy, Jana Nowaka w Kołaczycach, Władysława Różyckiego w Lipniku, Kazimierza Kosińskiego w Prusinowie, Jakóba Łucyka w Wojsławicach, Antoniego Rzeszotkę w Warężu mieście i Karola Lipańskiego w Wasylkowcach.

Cesarz zamianował prywatnego docenta dr. Antoniego Gorskiego, nadzwyczajnym profesorem prawa handlowego i wekslowego na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a docenta dr. Eustachego Wołoszczaka, nadzwyczajnym profesorem zoologii, botaniki i towaroznawstwa na technice we Lwowie.

Przeniesienie. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądu pow. Antoniego Kauczyńskiego do Żółkwi.

Dr. Justyn Karliński, Krakowianin, lekarz powiatowy w Konicy (w Bośnii), znany ze swych prac bakterjologicznych, wyjechał z polecenia rządu do El Dor, gdzie urządzona jest kwarantanna z powodu cholery w Arabii, a to celem badania powracających z Mekki pielgrzymów mahometańskich bośniackich.

Prof. Nencki, rodak nasz, został mianowany rzeczywistym członkiem carskiego instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu. Pisma rosyjskie przyjęły tę nominację naszego uczonego, zajmującego wybitne stanowisko wśród współczesnych fizjologo-chemików, z uznaniem. *Nowosti* piszą: w interesie nauki cieszyć się należy, że prof. Nencki został obrany na członka naukowej instytucji.

Ślub. W sobotę o godzinie 8 wieczorem w kościele OO. Karmelitów na Piasku odbył się ślub p. Tadeusza Gadomskiego, artysty malarza, syna znanego rzeźbiarza i b. profesora szkoły sztuk pięknych z panną Heleną Zielińską.

Hotel Centralny przy ulicy Karola Ludwika, nowootworzony przez rzutkiego przedsiębiorcę p. Krzysztofa Janowicza, został dziś w południe uroczyście otwarty. Zwykłej ceremonii poświęcenia nowego lokalu dokonał ks. kanonik Mardyrosiewicz poczem właściciele hotelu pp. Janowicz i Strzelczuk podejmowali grono zaproszonych gości skromnem śniadaniem.

Nowourządzony hotel, w centrum miasta, prezentuje się zarówno z zewnątrz jak i wewnątrz bardzo gustownie. Pokoje urządzone pięknie mają głównie tę zaletę, że widok z nich na miasto, na Wały hetmańskie prześliczny. Obok wzorowego urządzenia zaletą hotelu tego jest wielka taniość pomieszkań. Rzutkim przedsiębiorcom wypada życzyć dobrego powodzenia.

Licytacje. W sądzie obwodowym stanisławowskim odbędzie się dnia 15. września i 27. października br. przymusowa publiczna licytacja dóbr Kolnice górne, zadnie i średnie, położonych w obwodzie stanisławowskim. Cena wywołania za dobra Kolnice górne 60.500 złr., Kolnice zadnie 15.000 zł. a Kolnice średnie 17.000 złr., razem 92.500 złr.

Konfiskata. *Przyjaciela ludu* nr. 15. skonfiskowała w sobotę lwowska prokuratorja za artykuł o Teofilu Wiśniowskim pt. „Pamiętna rocznica“, powtórzony dosłownie z tegoż samego *Przyjaciela ludu* z r. 1889 wówczas nieskonfiskowanego.

Wytrwali cykliści. Podróż na wystawę do Pragi postanowili odbyć na bicyklach pp. S. K. i L. W. ze Lwowa. Ze stolicy Galicji wyruszyli oni w piątek d. 31. lipca b. r., a do Krakowa przybyli wczoraj rano, w drodze zatrzymywali się w Jarosławiu i Dębicy. Przymusowo zaś, z powodu silnego wichru, zatrzymać się musieli godzin parę w Pilznie.

Wczorajsza uroczystość przy kaplicy na Wólce miała niezwykle podniosły nastrój, może tem więcej, że widziałeś tam wśród licznie zebranej publiczności przeważnie bluzy rzemieślnicze i sukmany wieśniacze. Przeważały kobiety. Na szczycie kaplicy płonęły urny, całe jej wnętrze było rzęsiście oświetlone. Uroczystość rozpoczęła się dopiero, gdy zapadł zmierzch, i wśród ciszy letniego wieczora, przy blasku migocących pochodni, rozległ się uroczysty śpiew: Boże coś Polskę, potem: Z dymem pożarów, Boże Ojcze.

Szpitale dla obłąkanych. Po czterodniowych naradach uchwaliła ankieta kulparkowska zaproponować następujące reformy: 1) w roku 1892: Na Kulparkowie zmienić oddział seperatkowy i dobudować na każdem piętrze po pięć pokoi dla odsobniania chorych. W Krakowie postawić nowy budynek dla szałowych. Oddział obserwacyjny z Kulparkowa przenieść napowrót do szpitala powszechnego we Lwowie. Taki sam oddział utworzyć przy szpitalu w Krakowie. 2) W roku zaś 1893: na Kulparkowie postawić baraki dla chorych pracujących, gdzie pomieszczone być mają warsztaty i mieszkania dla służby zakładu, tj. dla parobków, praczek, ekonoma i t. p. Stanowczo zabroniono używania lekarstw, jakoteż wszelkich środków, któreby wyglądać mogły, jakoby były użyte w celach dyscyplinarnych, a nie ściśle leczniczych. Polecono, aby co miesiąc odbywały się konferencje lekarskie, a codzień po wizycie lekarskiej narady koleżeńskie. Postanowiono założyć przy szpitalu lwowskim szkołę dla służby dozorczej. Z czasem gdy zostaną uzyskane potrzebne fundusze, ma być postawiony nowy zakład dla obłąkanych w Krakowie na Prądniku, a na wschodzie Galicji filje dla chorych nieuleczalnych.

Zalecono dyrekcji, aby chorzy jak najwięcej byli zajęci pracą fizyczną w polu i w warsztatach, w końcu poruczono Wydziałowi krajowemu, udać się do rządu, aby we Lwowie i Krakowie założone były kliniki psychiatryczne.

Znowu pożary. W sobotę o g. 8 rano wybuchł pożar w Dukli, który prócz innych zabudowań, zniszczył pięć domów mieszkalnych. Dzięki energii straży ochotniczej, a w szczególności jej komendanta Sokala, ogień nie rozszerzył się dalej.

Dnia 3. sierpnia w Chmielnie, wsi położonej koło Łopatyna w powiecie brodzkim, spaliło się 8 gospodarstw, z powodu nieostrożnego obchodzenia się dzieci z ogniem. Czynnymi przy ograniczeniu ognia okazali się pp. H. Teion, dependent notarj. z Łopatyna i E. Svatosi, którzy w czas przybywszy zdołali środkami odpowiedniemi pomocy udzielić zrozpaczonym włościanom.

Wycieczkę do Uherska pod Stryjem urządza stryjskie Towarzystwo „Rodzina“ w niedzielę 9 bm. W program zabaw wchodzą tańce przy odgłosie kapeli stryjskiej, zwiedzenie parku, gry towarzyskie itp. Odjazd ze Stryja o godz. 2 popołudniu.

Szereg życzeń aż do skutku. W *Gaz. Przemyskiej* czytamy: Aż do skutku domagamy się, 1. Kanalizacji. 2. Wodociągów. 3. Oświetlenia. 4. Reorganizacji policji zdrowia i policji miejskiej. 5. Załatwienia nędzy szkolnej. 6. Bruków. 7. Zamknięcia piekarń wadliwych. 8. Zburzenia domów grożących zawaleniem. 9. Skrapiania ulic i dozoru nad porządkami kamienicznemi.

Z Tłumacza piszą nam pod dniem 4. bm.: Złoty ślub obchodzili w d. 1. sierpnia br. p. Chrzanowski Sebastjan i Sabina z Pazirskich. Jubilat d. 14. czerwca 1885 obchodził również 50-letnią rocznicę jako oficjalista prywatny w skarbie tłumackim, gdzie bez przerwy służy nadal. Po odprawieniu nabożeństwa w kościele w Tłumaczu, podejmowali jubilaci u siebie znajomych i familję.

Wieliczka. Zamiast 18. urządzonem będzie w sobotę 15. i w niedzielę 16. sierpnia br. na dochód tutejszej straży ogniowej ochotniczej zwidzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt szan. publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna. Biletów wcześniej nabyć można wyłącznie w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linia A - B), oraz w Wieliczce przy kasie. Cena biletu dla jednej osoby 2 zł. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 zł. 80 ct. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godz. 1 i o godz. wpół do 2. po południu. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 11 min. 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godz. 6. min. 15 wieczorem.

Przewodnik ilustrowany kopalni można nabyć przy zakupnie biletów.

Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem ogłasza program nauki na rok szkolny 1891/2. Szkoła ta obejmuje 7 oddziałów. I. Rzeźbiarstwo ornamentalne; II. Rzeźbiarstwo figuralne w kierunku kościelnym; III. Stolarstwo meblowe; IV. Stolarstwo budowlane i przemysłu domowego; V. Ciesielstwo; VI. Tokarstwo; VII. Snycerstwo ornamentalne i figuralne przemysłu domowego. Przedmioty nauki teoretycznej: 1. Religia, 2. Elementarne rysunki odręczne, 3. Rysunki odręczne według modeli, 4. Geometrja i rysunki geometryczne, 5. Nauka projektowania i cieniowania, 6. Nauka form architektonicznych, 7. Rysunki zawodowe, 8. Kaligrafia, 9. Technologia, 10. Liturgia (dla rzeźbiarzy), 11. Modelowanie (dla rzeźbiarzy), 12. Nauka języka polskiego i korespondencja, 13. Rachunki przemysłowe, 14. Prowadzenie ksiąg przemysłowych, 15. Nauka języka niemieckiego (nadobowiązk.), 16. Wiadomości z budownictwa (dla cieśli), 17. Miernictwo (dla cieśli). Do szkoły zawodowej mogą być przyjęci uczniowie, którzy ukończyli szkołę ludową i są fizycznie należycie rozwinięci. Do przyjęcia są następujące dokumenta potrzebne: 1. Metryka: 2. Świadectwo ukończonej nauki szkoły ludowej; 3. Pisemne zezwolenie rodziców lub opiekuna. Wpisy odbywają się w dniach 14, 15 i 16 września. Zgłoszenia pisemne o przyjęcie do szkoły zawodowej należy przesyłać w drugiej połowie sierpnia do dyrekcji szkoły. Pomieszczenie uczniów (pomieszkanie, stół i opranie) można za 12 do 15 zł. otrzymać.

Król Aleksander serbski przybędzie do Wiednia 9. bm. w niedzielę rano. Z dworca kolei Północnej, gdzie oczekiwać go będą arcyksiążęta i rozmaici dygnitarze, uda się wprost do zamku cesarskiego. W poniedziałek rano wyruszy w dalszą drogę do Ischl, dokąd też przybędzie o godzinie 2. popołudniu.

Król Aleksander przybył do Peterhofu w niedzielę po południu w towarzystwie rejenta Risticza i prezydenta ministrów Pasicza. Car Aleksander III. ze wstęgą serbskiego orderu św. Sawy, oczekiwał przybycia króla na dworcu kolei w otoczeniu wszystkich obecnych członków carskiej rodziny. Powitanie — jak donoszą dzienniki rosyjskie — było nader serdeczne. Monarchowie przeszli przed frontem straży honorowej, uformowanej przez 145 nowoczerkawski pułk gwardji — poczem przedstawiono młodemu królowi deputację kolonii serbskiej w Petersburgu. Z dworca monarchowie udali się do wielkiego pałacu w Peterhofie, gdzie przygotowane były apartamenta dla gościa. Tutaj powitała go carowa na czele wielkich księżniczek rosyjskich. W chwili, kiedy para carska opuszczała pałac, król serbski towarzyszył jej aż do powozu. Wieczorem przybyła do Peterhofu królowa grecka wraz z córką księżniczką Marją, poczem odbyła się w pałacu uczta w kole rodzinnem.

Ks. Ferdynand bułgarski przybył do Wiednia wczoraj wieczór z Ebensee. Popołudniu zaś dnia wczorajszego powrócił do Wiednia, z wycieczki swej do Niemiec, znany bułgarski mąż stanu Stoiłow. Wiadomość o wizycie ks. Ferdynanda u cesarzowej Elżbiety, została zaprzeczoną.

Do Kopenhagi przybywa król grecki Jerzy z swoimi dwoma synami d. 10. bm., para carska zaś i księżna Walii staną w tem mieście pomiędzy 20. a 22. bm.

Nowy rodzaj złodziejstwa uprawiany jest obecnie w Warszawie. Praktykują go różne podejrzane kobiety, dobrze i źle odziane, trzeźwe i pijane, stare i młode, a praktykują na dzieciach bez opieki i dozoru. Złodziejstwo polega na zdzieraniu ubranek, wyłudzaniu klejnotów, zabawek, a nawet zdejmowaniu obuwia. Polem do nowego rodzaju łotrowstwa bywają ogrody publiczne, skwery, a często i podwórza domów. Przed kilku dniami jakaś pomysłowa śmieciarka namówiła kilkuletnią dziewczynkę do okradzenia własnej matki z bielizny. Dziecko złakomione na obiecane sobie cukierki, wiernie spełniło zlecenie. Kradzieże, o których mowa, bywają dokonywane nieraz pod oczami gorliwych piastunek, zajętych konwersacją... może z wspólnikami złodziejek. Wszystko to powinnoby zaostrzyć baczność rodziców, których niedbalstwo o dzieci pozwala kwitnąć korzystnie temu zdrożnemu przemysłowi.

Miła i mała pomyłka. W jednym z dzienników warszawskich czytamy, że pan pewien, będąc w Niekłaniu, znanej miejscowości kuracyjnej w Królestwie Polskiem i zrażony jakiemiś niewygodami, zatelegrafował do żony: „Niekłań fiasko“! Żonie — damie bardzo otyłej — oddano depeszę ze słowami: „Nie kłam fasko“! Można sobie wyobrazić jej oburzenie. W każdym razie scena małżeńska, z tego wynikła, była tylko słuszną karą męża za lekkomyślnie rzucone oszczerstwo, gdyż Niekłań podobno cieszy się wielkiem uznaniem kuracjuszów, którzy o fiasku nic wcale nie wiedzą.

Odpowiedź humorysty. Znany humorysta i satyryk rosyjski Szczedrin, obchodził przed kilku laty 25-letni jubileusz swej literackiej działalności. Kółko słuchaczy uniwersytetu moskiewskiego, zbierających się corocznie na spożycie wspólnie koleżeńskiego obiadu, przypomniało sobie uroczystość jubileuszową i postanowiło przesłać jubilatowi telegram gratulacyjny. Zredagowano go w tejże chwili w stylu górnolotnym i przesłano Szczedrinowi z następującym podpisem: „Corocznie obiadujący słuchacze uniwersytetu“. W pół godziny później otrzymali od jubilata odpowiedź: „Dziękuję! Codziennie obiadujący Szczedrin“.

Napisy na papyrusach znalezionych w Fayum zostały przez profesora Mahaffy w Dublinie na zlecenie irlandzkiej akademii drukiem wydane. Dla przyjaciół starożytności to cały skarb. Odczytane papyrusy zawierają ułamki zaginionego dramatu Eurypidesa „Antiope“, ustępy z „Fedona“ Platona i innych pisarzy, testamenty i listy prywatne. Fragmenty z Platona i Eurypidesa widocznie zaraz po śmierci tych autorów spisane zostały. Ale wielką uwagę zwraca 35 wierszy z jedenastej księgi Iliady, ponieważ wśród nich znajduje się pięć wierszy dotychczas nieznanych.

Niezwykłym okazem rodzaju ludzkiego był król Ludwik II węgierski, urodzony w r. 1506. Przyszedł on na świat bez skóry, a w drugim roku swego życia (1508) został ukoronowany; w dziesiątym zasiadł faktycznie na tronie; w czternastym miał już brodę, w piętnastym ożenił się, w szesnastym osiwiał, w dwudziestym roku życia poległ w bitwie pod Mohaczem w r. 1525.

Dziwne zjawisko. Dziennik paryski *Rappel* opisuje następujący wypadek, który miał się zdarzyć niedawno pod Paryżem w zamku Morsang. Pewne grono udało się ze stolicy na polowanie w okolicach zamku Morsang. W drodze z zamku do miejsca przeznaczonego na polowanie należało przebyć obszerny park, należący do zamku, a w którego ustroniu wznosi się ponura na pół zrujnowana wieża, i ta właśnie zwróciła uwagę myśliwych. Podczas obiadu w obszernej komnacie zamkowej, jeden z młodzieńców zapytał właściciela zamku, dla czego jeszcze nigdy dotychczas nie zaprowadził ich do starej wieży? — „Broń mnie Boże od tego, abym was tam prowadził!“ — odrzekł gospodarz. „A to dla czego?“ zapytali goście. — „Dla bardzo prostej przyczyny: w wieży panują duchy“ — objaśnił zupełnie poważnie. — Naturalnie, że goście roześmieli się. — „Mój panie — rzekli, śmiejąc się — duchy w XIX wieku, i to pod samym Paryżem, mogą stanowić treść dla zabawnej operetki!“ — Natychmiast postanowiono, że jeden z myśliwych tej samej nocy przenocuje w wieży duchów. Już była godzina 11., gdy młodzieńcy tłumnie udali się przez park do wieży. Urządziwszy jako tako nocleg dla swego towarzysza, który zdecydował się przenocować w wieży, zaopatrzywszy go w parę nabitych pistoletów i zaręczywszy słowem nie niepokoić do samego rana, zostawili go samego w jedynym możliwym do spania pokoju, posiadającym liche sprzęty i łóżko. Nazajutrz wybiła już godzina dziesiąta, a młodzieniec, nocujący w wieży, jeszcze nie powrócił do swoich towarzyszów. Gdy już sporo czasu upłynęło, postanowiono udać się po niego do wieży. Przy wejściu do pokoju, obecnych przeraził niespodziewany widok. Towarzysz ich leżał jeszcze w łóżku i krzyczał w malignie niezrozumiałe wyrazy. Przeniesiono go natychmiast do zamku i wezwano lekarza; minęło jednak parę dni, nim potrafił opowiedzieć wypadek tej nocy. Oto są szczegóły: Zostawszy sam jeden, rozejrzał się po pokoju, zamknął drzwi na zasuwę i wreszcie udał się na spoczynek, zgasiwszy poprzednio świecę. Pistolety leżały na krześle przy łóżku. Po kilkunastu minutach usłyszał w pokoju jakiś dziwny szelest, następnie głosy, nazywające go po imieniu, wreszcie szepty nad samem uchem. Obawiając się poruszyć, a nawet westchnąć, drżał na całem ciele, i tylko z wielkim wysiłkiem mógł odnaleźć zapałki i świecę. Wskoczywszy na równe nogi z pistoletami w ręku, obejrzał pokój, w którym nic nie zmieniło się, natomiast drzwi znalazł na pół otwarte. Zamknąwszy je na nowo, położył się spać, lecz zaledwie zgasił światło, te same dziwne dźwięki powtórzyły się. Co było dalej, nie pamięta, gdyż stracił przytomność. Nazajutrz, gdy odwiedzili go towarzysze, młodzieniec zaledwie 28-letni, był siwy jak gołąb. Za autentyczność opowiedzianego zdarzenia *Rappel* bierze na siebie odpowiedzialność. Jeżeli stało się tak, jak *Rappel* opowiada, jest to tylko dowód, że eksperymentator nie posiadał tyle przytomności, zimnej krwi i odwagi, ile posiadali przebiegłości i zręczności ci, którzy wyprowadzili go w pole.

Tragiczny zgon. W dalekich stronach, bo w Australji, a mianowicie w Albury, zginął tragiczną śmiercią rodak nasz, którego nazwisko po angielsku pisano Seweryn Murchkiewitz. Będzie to prawdopodobnie Muszkiewicz. Jako kolonista, oddawna już w Australji osiadły, Muszkiewicz dorobił się pewnej fortuny, lecz z powodu bliskiego sąsiedztwa dzikich był narażonym na nieustanne walki. Długi czas wychodził z tych potyczek szczęśliwie, aż nareszcie wpadł w zasadzkę i został przeszyty dwiema strzałami, celnie wypuszczonemi z łuku. Zapewne strzały te były zatrute, gdyż Muszkiewicz nazajutrz w miejscowym szpitalu w Albury życie zakończył, licząc w chwili zgonu 67 lat wieku. Umierał całkiem przytomnie i podyktował testament, mianując egzekutorami pp. Gec, intendenta szpitala, oraz I. Tenbrika. Prócz pewnego niewielkiego zresztą legatu na kościół katolicki, Muszkiewicz całe swe mienie zapisał dwom siostrzeńcom zamieszkałym w kraju. Spadkobiercy winni się zgłosić po bliższe informacje do konsula rosyjskiego w Sydney i upoważnić kogoś do odbioru spadku, plenipotencja jednak, należycie legalizowana, musi być po angielsku napisaną.

Prezydent Guyany Juljusz Gros, zmarł przed kilku dniami w Paryżu. Całe jego życie było jedną długą farsą. W czasie gdy jeszcze Francuzi rościli sobie pretensje do Guyany, przybył z tego kraju do Paryża pewien podróżnik i opowiadał panu Gros o pięknościach tej odległej krainy. Jakby to pięknie było założyć tam królestwo! Doskonale, — odpowiedział Gros — ale zamiast królestwa założyć rzeczpospolitą. Mniejsza o to — odpowiedział drugi, wsiedli na okręt, pojechali do Guyany i ogłosili nowe wolne państwo. Pierwszym aktem rządów Gros'a było utworzenie orderu „Etoile de Gouyani“. Następnie zamianował ministrów, ekscelencje, tajnych radców i całą falangę dostojników dworskich. Tymczasem Francja ogłosiła, że Gros jest uzurpatorem i zagroziła wypędzeniem go z jego państwa. Gros jednak nie stracił ducha, z częścią swych ministrów wsiadł na okręt, aby się udać pod opiekę Anglii. Ale na statku wybuchła rewolucja, złożyła Grosa z prezydentury. Wreszcie jego właśni ministrowie wypłatali mu ostatniego figla, uspionego przenieśli go na okręt, który go zawiózł do znienawidzonej Europy. Oburzony niewdzięcznością, wyrzekł się swego państwa i powrócił do dawnego zajęcia. W paryskich tingel-tanglach śpiewał kuplety.

Podróż naukowa komisarza policji. W żadnym kraju na świecie nie ma tylu złodzieji kolejowych jak w pięknych Włoszech. Pociągi kolejowe zwłaszcza te, które przywożą cudzoziemców, mają swoich stałych złodzieji i nie jeden już podróżny, który się cieszył nadzieją oglądania cudów Wenecji, Rzymu, Neapolu, przybył tam z próżną kieszenią. Zarząd kolei włoskich postanowił w ostatnich czasach wykorzenić tych pasożytów i w tym celu wezwał komisarza policji Orestisa najprzebieglejszego ajenta śledczego, aby przedsiębrał podróż naukową po włoskich drogach żelaznych i na podstawie zebranych doświadczeń wygotował projekt zaradzenia złemu. Orestis wybrał na początek przestrzeń Florencja-Nizza; ale tu zdarzył mu się niemiły wypadek. W Nizzy znalazł swój kufer — próżnym. Złodzieje kolejowi, dla których Orestis miał być postrachem, zażartowali z niego; zabrali mu całą zawartość kufra podróżnego, a na jej miejsce pozostawili list następujący: „Kolejowi złodzieje pozdrawiają florenckiego myśliwego złodzieji. Wracaj szczęśliwie do domu i bądź przekonanym, że i nadal kraść będziemy“. Orestis jednak podróżuje dalej i spodziewa się, że jego misja będzie uwieńczona pomyślnym skutkiem.

W Hamburgu stawał w ostatnich dniach przed kratkami sądowemi niejaki Ignacy Rauchmann, żyd rodem ze Lwowa, oskarzony o rozliczne oszustwa, kradzieże i fałszowanie dokumentów. Oskarzony przybrał nazwisko von Hellerborn i mienił się być attaché austrjackiej ambasady. Z wielu jego sztuczek najciekawszą jest następna: Pewnej nocy w domu, w którym oskarzony mieszkał, zasłabł konsul zagraniczny. Opiekę nad nim przyjął Rauchmann wraz z gospodynią u której mieszkał. Przy tej sposobności przyrzekł oszust owej gospodyni wyrobienie jej orderu Elżbiety za jej pełną poświęcenia troskliwość około chorego i rzeczywiście w kilka dni później wręczył jej dokument udzielając jej wielki krzyż wspomnianego orderu. Naturalnie, że dokument ten był sporządzony przez samego Rauchmana, który wypłacić sobie kazał wysoką taksę orderową. Trybunał uznał winnym sprytnego żydka tylko dwóch zbrodni oszustwa i skazał go na karę, 6 miesięcznego więzienia.

Rękawiczka. Fabuła, która posłużyła Szyllerowi za temat do jego balady, zaczerpniętą jest z literatury hiszpańskiej. Poeta niemiecki zmienił jednak zakończenie. Według pierwowzoru, don Manuel, podniósłszy rękawiczkę, rzuca ją do stóp swej bogdanki i przejęty na nią oburzeniem... wymierza jej policzek.

— Weź jedno i drugie — powiada — a na przyszłość dla prostego kaprysu, nie wystawiaj na niebezpieczeństwo dzielnego rycerza.

Za donną Anną ujmuje się jakiś młodzieniec i wyzywa na pojedynek don Manuela, lecz pięknej dziewicy nie obraził wcale policzek.

— Dałeś mi dostateczny dowód odwagi — rzecze do zbuntowanego rycerza. — Jeśli taka jest twoja wola, bierz mnie za żonę. Pragnę mieć dzielnego małżonka, który w razie potrzeby potrafi mnie skarcić.

Don Manuel, widząc jaki zbawienny skutek odniosło jego czynne wystąpienie, poślubia damę swego serca.

O okropnej scenie, jaka się w drugiej połowie z. m. odbyła w zwierzyńcu parku Lincolna w Chicago, donoszą z Nowego Jorku: Pewna rodzina z Minneapolis zgromadziła się tu dokoła okratowanego dołu z niedźwiedziami brunatnemi. Ojciec, aby jej ułatwić przyjrzenie się zwierzętom, podniósł w rękach ponad kratą 3-letnią córeczkę, podtrzymując ją głównie za sukienkę. Nagle ta ostatnia oberwała się i dziecko wpadło do głębokiego na 15 stóp dołu, tak jednak szczęśliwie, iż na grzbiet jednego z niedźwiedzi, który uderzeniem tem wystraszony, cofnął się w róg klatki. Upadek dziecka przyjęli obecni okrzykiem zgrozy, zamilkli jednak natychmiast, przerażeni, bo oto ojciec dzieciny, bez namysłu przechyliwszy się przez ogrodzenie, wskoczył za nią do dołu, podniósł ją z ziemi i za całą broń mając w ręku laskę, stanął w rogu klatki. Wśród widzów zapanowało zamięszanie nie do opisania, na razie nie wiedziano, co począć, wreszcie jeden ze strażników pobiegł po broń do oddalonego o 10 minut drogi budynku, podczas gdy publiczność rzucaniem kamieni na niedźwiedzi, a było ich cztery, starała się odwrócić ich uwagę od stojących w klatce ofiar. Jeden z niedźwiedzi zbliżył się do nich na dwa kroki i podniósł się na łapy mrucząc, uderzenie jednak laski w nozdrza zmusiło go do odwrotu. Obrona ta wszakże na długo wystarczyć nie mogła, a z każdą chwilą coraz bardziej rozjuszone zwierzęta, jęły zbliżać się do nieszczęśliwych. W tej chwili spostrzegł uwięziony w klatce leżący na ziemi pręt żelazny zaopatrzony na końcu w hak, szybkim ruchem podniósł go, a uczepiwszy na haku ubranie dziecka, drugi koniec pręta podał widzom okropnej sceny. Tym sposobem dobyto dziecinę bez szwanku, niedźwiedzie wszakże natarczywie rzuciły się na ojca i mimo rozpaczliwej obrony, podarły na nim ubranie w szmaty, zanim jednak zdążyły rozszarpać go, podano mu pręt ponownie i dobyto z jamy. Gdy strażnik nadbiegł z bronią, już nie było kogo ratować.

Dziedzictwo lekarza. W Lyonie zmarła niedawno w podeszłym już wieku pewna bogata dama, w której testamencie znajdowało się postanowienie, że jej lekarz ma otrzymać na pamiątkę po niej, w dowód uznania jego oddanej i troskliwej opieki, której zmarła zawdzięcza, że dożyła tak późnego wieku, niewielką, bardzo pięknie wyrzeźbioną szkatułkę wraz z jej zawartością. Gdy szczęśliwy spadkobierca z zachowaniem przepisanych formalności i z bijącem sercem przystąpił do otwarcia szkatułki, znalazł w niej w największym ułożone porządku — wszystkie nieotwierane nawet flaszeczki z lekarstwami i pudełeczka z pigułkami, które w ciągu ostatnich lat dziesięciu zmarłej był zapisał. Rozczarowany dziedzic nie chce przyjąć spadku.

Wypadek w pociągu. Onegdaj wieczorem w pociągu kolei wiedeńskiej, idącym z Warszawy do Granicy, jeden z jadących, p. K., pragnąc przejść podczas biegu z jednego wagonu do drugiego, wypadł na plant kolei pod stacją Włochy. Wypadku tego w pociągu nikt nie zauważył, a nieobecność p. K. spostrzeżoną została dopiero w chwili, gdy otrzymano telegram z przystanku tego, dokąd p. K. na szczęście zdrów i cały przybył piechotą.

Obwieszczenie. Wedle reskryptu ministerstwa handlu z dnia 9 lipca br. zaprowadzoną została do wymiana przekazów (z wyjątkiem telegraficznych) do wysokości 200 zł. między Austro-Węgrami a terytorjami zostającymi pod protektoratem państwa niemieckiego w Kamerunie, Togo i Nowej Gwinei z tem ograniczeniem, że do Nowej Gwinei jeden i ten sam nadawca nie może przesyłać do jednego i tego samego adresata równocześnie kwoty wyższej nad 200 zł. Opłata za te przekazy wynosi do 20 zł. 20 ct., za każde zaś dalsze 10 zł. albo część tychże 10 ct. Dalsze postanowienia co do tych przekazów są te same co w obrocie między Austro-Węgrami a państwem niemieckiem.

Śmiertelność we Lwowie w czerwcu b. r. według protokołu kancelarji śmiertelności:

W śródmieściu zmarło 11 chrześcijan i 8 izraelitów; I dzielnica 30 chrz., 1 izr., II dzielnica 39 chrz., 13 izr.; III dzielnica 17 chrz., 1 izr.; IV dzielnica 20 chrz., 1 izr.

W szpitalach zmarło: Szpital powszechny 53 chrz., 11 izr.; szpital wojskowy 8 chrz., — izr.; szpital sióstr miłosierdzia 9 chrz.; szpital izraelicki 10 chrz., 12 izr.; w przytuliskach i domach karnych — chrz., — izr. — Ogółem zmarło 197 chrześcijan i 66 izraelitów.

Biorąc za podstawę wiek, płeć i wyznanie otrzymamy poniżej podane cyfry:

wiek	płeć męs.—żeń.	wyznanie chrz.—izr.
0—01	50—36	56—30
1—05	15—09	18—06
5—10	04—02	05—01
10—15	03—01	02—02
15—20	01—06	05—02
20—30	15—10	23—02
30—40	13—12	19—06
40—50	07—08	12—03
50—60	12—10	16—06
60—70	10—15	21—04
70—80	10—10	16—04
nad 80	02—02	04—00

Pod względem zajęcia zmarłych wypada: na gospodarstwo rolne 5, przemysł rękodzielniczy i fabryczny 54, handel i komunikacje 16, wyrobnictwo dzienne 59, zawody umysłowe 23, wojskowość 9, służbę osobistą i publiczną 67, kapitalistów, właścicieli domów etc. 15; osoby utrzymywane kosztem publicznym 15.

W poszczególnych działach chorób zmarło (cyfry, podane w nawiasach oznaczają granice wieku zmarłych; pierwsza cyfra obejmuje wypadki śmiertelności u dzieci od urodzenia do 5 lat, druga wskazuje śmiertelność powyżej 5 lat): Gorączka połogowa 2 (0—2), brak sił żywotnych 9 (9—0), ospa — (0—0), płonica — (0—0), odra — (0—0), krztusiec 1 (1—0), drgawki 14 (14—0), dławiec — (0—0), dyfterja 3 (3—0), wodogłowie 1 (1—0), zapalenie mózgu 7 (4—3), udar 5 (0—5), zapalenie przewodu oddechowego 22 (15—7), nieżyt płuc i oskrzeli 3 (3—0), gruźlica 70 (9—61), durzyca 1 (0—1), nieżyt żołądka 34 (32—2), zapalenie kiszek 11 (6—5), biegunka — (0—0), czerwonka 2 (2—0), choleryna 2 (2—0), cholera — (0—0), choroba Brighta 3 (0—3), zapalenie nerek 4 (0—4), puchlina 1 (0—1), rak 15 (0—15), zołzy 1 (0—1), kiła 2 (2—0), zgorzelina 1 (0—1), ropnica 1 (0—1), wada serca 5 (0—5), rozedma płuc 1 (0—1), uwiąd schyłkowy 18 (0—18), śmierć gwałtowna 4 (1—3), inne 20 (6—14).

Według wykazu protokołu śmiertelności było w liczbie zmarłych obcych 67, tutejszych 196 — razem 263.

Wizyta. Trzech złodziei ze Lwowa zrobiło wizytę w Lubyczy kniażej pow. rawskiego, gdzie okradli nocną porą jednego z zamożniejszych mieszkańców. Żandarmerja przytrzymała sprawców i oddała ich do sądu powiatowego w Uhnowie, lecz ztamtąd wszyscy trzej wyłamali się i ulotnili ku wielkiemu zdziwieniu funkcjonarjuszy publicznych.

Kronika brukowa. Znowu wypadek przy budowie miał miejsce wczoraj. Kawał deski upadł wczoraj po południu z rusztowania przy nowym gmachu Kasy oszczędności i zranił w głowę przechodzącego Mojżesza Z., którego musiano odesłać do szpitala.

Policja aresztowała wczoraj niejakiego Cyngla, murarza z zawodu, który przez kraty okien więziennych podawał aresztantom tytoń w paczkach.

Aresztowano także szewca A. Helma za obrazę władzy policyjnej.

Na ulicy Szeptyckich wykopano trzy kościotrupy, które leżały w ziemi już kilkadziesiąt lat. Pochowano je na cmentarzu Janowskim.

Zmarli. W Kołomyi zmarła Wincenta z Lewickich Pstrak w 36 r. życia.

Onegdaj umarła w Warszawie Franciszka z Paszkowskich Miłkowska, wdowa po rewizorze skarbu, matka dr. Władysława Miłkowskiego, właściciela Księgarni katolickiej w Krakowie.

Ks. Cyprjan Giestyłło, proboszcz parafii katolickiej w Elizawetgradzie, zmarł tamże w 74 r. życia i poczynił zapisy na cele dobroczynne.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i w nocy mieliśmy pogodę, dziś rano niebo zachmurzone. W nocy błyskało się silnie na zachodzie.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe — mm.

Prognoza na dobę d. 7. sierpnia (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku połudn.-zachodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby około +19°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%, opad deszcz nieznaczny tylko, zresztą pogoda.

Jutro, dnia 7. sierpnia: św. Kajetana. — Św. [illegible]

Odpowiedź od Administracji. Wny Pan *B. w Cieplicach* czeskich. Otrzymaliśmy dziś kartę koresp. tej treści: „Adres mój obecny Toeplitz-Böhmen" i podpis nieczytelny, z którego tylko pierwszą literę nazwiska „B." odczytać nam się udało. Pomimo najlepszych chęci, aby zawsze ściśle zastosować się do poleceń naszych prenumeratorów — tym razem nie uczynimy żądaniu temu zadość — nie wiemy bowiem ani pod czyim adresem „Gazetę" do Cieplic posyłać, ani też kto odbierał ją i gdzie ją dotąd odbierał — gdzie przeto wysyłkę wstrzymać należy? Jeżeliby notatka ta zwróciła uwagę żądającego od nas zmiany wysyłki gazety — niechże nam łaskawie nadeszle wyjaśnienie, mianowicie: nazwisko swoje i miejsce, w którem dotąd odbierał gazetę, a wyszlemy ją bezwłocznie.

Wny Pan *Józef D. w Zbarażu.* Jeśli jaki numer gazety nie dojdzie szan. Pana prosimy zaraz reklamować, a poszlemy natychmiast. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej. Brakujące Gazety prosimy oznaczać numerem nie zaś datą.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Z teatru letniego.

Nagroda za cnotę (Le prix de Montyan).

Powinszować należy tłómaczowi, że z całej masy komedyj i fars francuskich, nie przełożonych jeszcze na nasz język, tę sobie właśnie wybrał, by z nią co rychlej zapoznać lwowską publiczność. Dokonał on przez to, nie tak znowu łatwej rzeczy i połączył utile cum dulci, naukę z zabawą.

W sposób miły, wesoły i przyjemny, bo za pośrednictwem krotochwili, powiadomił nas, nieoświeconych i zacofanych mieszkańców Bären-Landu, o istnieniu specjalnego, nader intratnego zawodu „profesorów moralności", których egzystencji nikt u nas do wczorajszego wieczora nawet nie przeczuwał. Szkoda tylko, że szanowny tłómacz nie dodał jakiegoś własnego prologu, lub epilogu, objaśniającego bliżej o stanowisku i dochodach takich profesorów moralności, jako też o warunkach wymaganych do otrzymania takiej posady. Byłby w ten sposób i sobie dodał jeden listek więcej do dawnych wawrzynów autorskich, no a nam biedakom wielką wyświadczył przysługę, kto wie bowiem czy instytucja taka nie dałaby się i u nas zaprowadzić, zapewniając tem samem i byt wygodny jakim kilkudziesięciu poczciwcom (a że w takim razie autor-tłómacz byłby na ich czele, wątpić nawet nie można).

Porzućmy już jednak zalety pedagogiczno-praktyczne wczorajszej krotochwili, a przejdźmy do estetycznych. Za główną zaletę wczorajszej krotochwili, uważałbym nader prawdziwe i trafne odrysowanie dwóch szczególnie charakterów, barona Grattieres, d'un vieux débouché w całym tego słowa znaczeniu, jako też naiwnego poczciwca Vaurordina, nie pozbawionego jednak pewnego wrodzonego sprytu. Obie te role były też grane prawdziwie con amore przez panów Hierowskiego i Feldmana. Szczególnie pierwszy z nich potrafił wyzyskać cały komizm swej roli a utrzymać przy tem należną miarę. Nie przedstawił nam wstrętnej karykatury, ani nie wpadł w szarżę, a przecież każde ukazanie się jego na scenie, wywoływało szczere i powszechne objawy wesołości. Możnaby go w tej roli za wzór postawić tym, co zazwyczaj grają tylko dla oklasków — galerji. Z innych artystów zasługuje jeszcze na wzmiankę p. Zboiński, który niezrozumiałą (dla mnie przynajmniej) postać Ponbichota, profesora moralności, oddał nader spokojnie i poprawnie, słowem zrobił wszystko co tylko dało się z tej roli zrobić.

Role kobiece, nader zresztą małe, spoczywały w rękach pp. Germanowej, Sznage, Piaseckiej, Czechowiczówney i Szymańskiej. Na zakończenie pozwolę sobie jednej z nich zrobić uwagę, że nawet najmniejsza rólka powinna być pamięciowo owładniętą i starannie wycieniowaną, choć się już zdobyło uznanie i sympatję publiczności, mimo nader krótkiego pobytu na naszej scenie.

Résumé wrażeń wczorajszego wieczoru: krotochwile i farsy lokalne nader trudno dają się gdzieindziej zaaklimatyzować. *Xy.*

Ze świata.

Czy rzeczywiście materjalizm przesiąkł już do krwi i kości całą ludzkość, jak to głoszą pozytywiści? Czy rzeczywiście wpływ religijny jest skończony i żaden? Zaprawdę, nie.

Na każdem miejscu i w każdej godzinie możemy widzieć fakta przeciwne temu, co głoszą apostołowie indyferentyzmu.

Oto ulica wielkiego miasta. Szary obraz od tych sinych oparów, które się wznoszą nad każdem miastem, przesłaniając jasne promienie złotego słonka. Bije z niego odgłos ulicznego gwaru i turkotu: sapie i mruczy i szumi i gada i dźwięczy tysiącami głosów, zmięszanych w jeden chaos. Wśród niego jaskrawe *va-et-vient* ludzi wesołych i smutnych, bogatych i biednych, szczęśliwych i nieszczęśliwych. A wszystkim się zdaje, że idą tam, dokąd chcą. Pędzi ich w drogę zimny egoizm; bo któryż z tych przechodni myśli o czem innem, aniżeli o ciele swojem, o swoich przyjemnościach, o swojem szczęściu, — o życiu nieledwie pojmowanem jako użycie? Za to w sercach jaka ciemność, w myślach jaki zamęt, jaki bezład w pojęciach!

W tem nagle czysty dźwięk dzwonka przedarł powietrze. Drgnął każdy. Bo ten dźwięk wszystkim dobrze znany i w duszy każdej budzi jakieś smętne wspomnienie.

To dzwonek zwiastujący kapłana, który z ostatnią pociechą do umierającego spieszy, niosąc Ciało i Krew Odkupiciela.

Idzie Bóg miłosierny, którego materjaliści chcą wygnać z tego świata!

A ci wszyscy, pogrążeni w suchym materjalizmie, przystanęli. W jednej chwili zapomnieli o tych sprawach światowych, które ich tu przyprowadziły i dalej im iść każą. W tych duszach, chciwością i pragnieniem złota aż do obrzydzenia ich samym sobie przepalonych, odezwało się owe ziarno Boże, dane im wówczas, gdy na ten świat wyruszali, dane na tę ciężką drogę życia do orzeźwienia zmęczonej myśli, ukojenia zbolałego uczucia, wzmocnienia zdruzgotanej woli. Jakiś ogień wewnętrzny zapala się w głębi ich jestestwa, przebiega po wszystkich żyłach, przejmuje ich i roztapia cały organizm — objawiając prawdę. Przypomina, o czem zajęci sprawami świata zapomnieli, że nie tu jest żywot prawdziwy. Drzy nić, którą serca do nieba związane.

Przed widomym znakiem Boga przyklęka każdy, a ten, który głośno się chełpił, że w nic nie wierzy, kornie chyli czoło. Uczucie Boga przenika wszystkich. Nawet natura zdaje się hamować swoje wielkie siły i zawieszać odwieczną pracę. Kapłan przechodzi błogosławiąc wszystkim.

Wśród ciszy dochodzą coraz słabsze głosy dzwonka. Pobłogosławionym ludziom zdaje się, że słyszą jakby przeczucie muzyki tajemniczej w sercu i z serc wschodzą słabiuchne dźwięki, plecionka sznurów melodyjnych, niosąca na swych dźwięcznych falach myśl do Boga. Słonko staje się jaśniejszem, ludzie lepsi, świat piękniejszym. Bo dusze ludzkie w chwili, gdy zapomniały o oschłym i wysysającem je materjalizmie, opuściła omdlałość, zwątpienie, niepokój, boleść, tęsknota.

Szukajcie królestwa Bożego, a reszta wszystko przydanem wam będzie.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny**: Dziś we czwartek w Teatrze letnim „Pericola", operetka w 3 aktach Offenbacha.

Jutro w piątek po raz drugi „Uwieńczony", czyli „Nagroda za cnotę", krotochwila w 3 aktach A. Valabreque'a.

— **Bibliografia historji polskiej.** Wspólnie z dr. Henrykiem Sawczyńskim i członkami Kółka historycznego uczniów uniwersytetu lwowsk. zebrał i ułożył dr. Ludwik Finkel. Część I. We Lwowie. Nakładem komisji historycznej akademii umiej. w Krakowie. 1891. Wielka 8-mka stron XVI. i 527.

Właśnie opuściła prasę część 1. tej bibliografii, której potrzeba od długiego już czasu dotkliwie uczuć się dawała. Początek jej sięga r. 1878, kiedy kółko historyczne uczniów uniwersytetu lwow. powzięło zamiar ułożenia takiej bibliografii i wziąwszy się natychmiast do wykonania, zebrało w kilku latach większą część materjału. Rozklasyfikowanie, ułożenie i dopełnienie olbrzymiego materjału jest wyłączną zasługą dr. Finkla, który podjął się w r. 1886 żmudnej, a od dłuższego czasu odłogiem leżącej pracy, i doprowadził do końca. Akademia wzięła dzieło w swój nakład, co umożliwiło jego druk, z drugiej strony jednak znacznie je uszczupliło, gdyż dla oszczędności trzeba było wyrzucić wszystkie różnego rodzaju broszury panegiryczne, manifesty, poematy i tp. objawy opinii publicznej.

W obecnym tomie mamy 1 dział: „Wiadomości wstępne" obejmujące „Archiwa i biblioteki" oraz „Nauki pomocnicze". Dział 2 obejmujący resztę tomu, podaje „Źródła", dla historyka część najważniejszą. Ten dział rozpada się na dwa wielkie odłamy: 1 Dokumenty, 2 Kroniki. Pierwszy obejmuje a) Zbiory dokumentów, b) Zbiory praw i pomniki sądowe, c) Zbiory aktów, d) Układ chronologiczny dokumentów, drukowanych luźnie w różnych czasopismach albo dodatkach do rozmaitych dzieł. To właśnie zestawienie chronologiczne jest dla badacza nieocenionej wartości, gdyż porozrzucane dokumenty, które z łatwością uchodzą uwagi, mamy tu zebrane i zestawione w chronologicznym porządku, co niezmiernie ułatwia i upraszcza poszukiwanie. Drugi odłam to „Kroniki, pamiętniki itp."; mamy tu znowu 3 części: 1. Zbiory kronik (naszych i obcych), 2. Zbiory pamiętników (również naszych i obcych). 3. Chronologiczny układ kronik, pamiętników itp. zestawiony rzeczowo według wypadków.

Wogóle układ jest nadzwyczaj prosty i przejrzysty, co niezmiernie ułatwia orjentowanie się, do czego przyczyniają się zresztą w wysokim stopniu liczne na każdym miejscu odsyłacze. Bibliografia doprowadzona tylko do r. 1815 ze względu na to, że dalszy czas, szczególnie powstanie listopadowe obejmuje specjalna bibliografia dr. Hirschberga. Część 2 obecnej bibliografii historycznej obejmie opracowania w czterech wielkich działach, jak dowiadujemy się z przedmowy: 1. Historja wewnętrzna, 2. polityczna, 3. osoby, 4. miejscowości. Oby rychło przyszła do skutku na pożytek nauce, na wzrost naszej historjografii.

— **Termostat p. K. Pietkiewicza.** Termostatem nazywa się aparat, używany do pielęgnowania i rozwoju bakteryj, to jest mikroorganizmów chorobotwórczych. Taki sztuczny rozwój ma na celu zbadanie natury tych złośliwych żyjątek, których najrozmaitsze gatunki sprowadzają różne choroby. Przy badaniach bakterjologicznych termostat jest narzędziem niezbędnem. Składa się on ze skrzynki, w której się odbywa hodowla bakteryj, i z przyrządu regulującego jej temperaturę, dotychczas ogrzewaną za pomocą gazu oświetlającego. A ten właśnie sposób ogrzewania termostatu czynił go aparatem przystępnym jedynie dla badaczów w wielkich miastach. Dla lekarza na prowincji termostat jest nieprzystępnym. Teraz jednak p. K. Pietkiewicz, warszawianin, obmyślił sposób ogrzewania termostatu zampomocą lampy naftowej, a nawet świecy, co użytek aparatu niezmiernie może upowszechnić. Dla medycyny nabytek to bardzo ważny. Specjaliści po rozpatrzeniu nowego systemu orzekli, iż jest on w zupełności celowi odpowiedni, a wskutek takiej opinii jedna z fabryk optycznych w Warszawie przystępuje do wyrobu termostatów Pietkiewicza.

Dział ekonomiczny.

— **Jeneralna inspekcja austrjackich kolei państwowych** wystosowała następujące rozporządzenie do wszystkich zarządów kolejowych: Z kół kolejowych dochodzą nas częste użalania, że wyborne niegdyś austrjackie wyroby żelazne i stalowe obecnie pod względem jakości nie stoją na dawnej wysokości pozostają w tyle za wyrobami innych krajów, np. niemieckimi. Uprasza się więc zarząd, by do 30. bm. zakomunikował dyrekcji poczynione doświadczenia i spostrzeżenia, szczególnie zaś by wyraził swą opinię, czy te fabrykaty żelazne i stalowe odpowiadają ze stanowiska ekonomicznego słusznym wymaganiom.

Rozporządzenie to zostało wywołane powszechnemi zażaleniami, że od pewnego czasu, a mianowicie od czasu, gdy został stworzony w Austrji ring żelazny, wyroby żelazne są gorsze i droższe niż zagraniczne, koleje zaś mają obowiązek używać tylko wyrobów krajowych.

— **Koleje wicynalne.** Magistrat miasta Krakowa zapytany przez Wydział krajowy, jakie koleje wicynalne uważa ze względów miejscowych dla Krakowa za najważniejsze, oświadczył się za natychmiastową budową kolei z Krakowa do Miechowa doliną Dłubny i za budową linii Swoszowice-Dobra kolei państwowej, dla pominięcia dzisiejszej nader długiej i górzystej linii na Radziszów, Kalwarję, Skawce, Sucha, Jordanów, Chabówka, Rabka, Dobra.

— **Wiedeń** 6. sierpnia. (Tel. *G. N.*) Pszenica na jesień 9.81, żyto na jesień 9·15, owies na jesień 5.98.

Ostatnie wiadomości.

Prowadzone we Wiedniu rokowania względem traktatu handlowego między Austro-Węgrami i Niemcami a Szwajcarją, nastręczają tyle trudności, że muszą być przerwane. Rokowania z Włochami rozpoczną się wkrótce.

Niemieckie pisma prowincjonalne zapowiadają związek między odwidzinami cesarzewiczowej wdowy Stefanii w Gocie a jej zaręczynami z księciem Ferdynandem bułgarskim. Doniesienie to jest jednak czczym wymysłem, tak samo jak owo o wizycie księcia u cesarzowej austrjackiej, o czem donoszono z Monachium.

Słychać, że ks. Ferdynand podczas swego pobytu w Essen, zamówił tam w fabryce Kruppa znaczną ilość dział.

Fremdenblatt omawia zbliżenie się Rosji i Francji i pisze, że sympatje Rosjan i Francuzów polegają na wspólności czysto politycznych interesów. Prasa rosyjska przedstawia rzecz tak, jakoby zbliżenie się obu narodów miało na celu udaremnienie zaczepnych tendencyj trójprzymierza. Takie zdanie polega na błędnem pojmowaniu czysto defenzywnego kierunku trójprzymierza jednakże nie zawiera w sobie nic niepokojącego, bo jeżeli jest prawdziwe, wówczas będziemy mieli drugi sojusz pokojowy równoległy do trójprzymierza. Co się tyczy Francji, nie ma nawet najmniejszego pozoru, aby przyjaźń Rosji była podporą dla aspiracyj szowinistów francuskich. Rosja zbliża się tylko do zachowawczych, rządowych stronnictw Francji i otacza je przez to blaskiem politycznego sukcesu. Może to przyczynić się do uspokojenia umysłów ludu francuskiego i dlatego można spokojnie oczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

Paryski *Figaro* podaje wyjątki z listu ks. Bismarka do pewnego Rosjanina, zaprzyjaźnionego z księciem. Bismark oświadczył, że odwidziny floty francuskiej w Kronsztadzie nie byłyby nigdy nastąpiły, gdyby on był pozostawał u steru. Dyplomacja niemiecka popełniła w ostatnim czasie trzy wielkie błędy: naprzód okazała zbytnią uprzejmość względem Francji w sprawie obesłania wystawy berlińskiej, następnie zawiniła tem, że cesarz Wilhelm sam ogłosił odnowienie trójprzymierza, po trzecie, że dopuściła do odwidzin cesarza w Londynie, które musiały po prostu sprowokować Francję i Rosję.

Podczas uczty w Kijowie na cześć króla serbskiego oświadczył Ristic, że król serbski przyjeżdża do Rosji nauczyć się tak samo kochać swój lud, jak car kocha lud rosyjski. Cały pobyt króla w Ischl potrwa dwa dni. Belgradzka rada miejska wysłała do cara depeszę dziękczynną za serdeczne przyjęcie króla. Car nadał królowi order św. Andrzeja; brylantowe oznaki orderowe wręczyli królowi synowie cara.

Mowa tronowa, którą zamknięto wczoraj sesję parlamentu angielskiego, podnosi, że stosunki Anglii ze wszystkiemi mocarstwami są trwałe przyjaźne i pokojowe. Wspomina o zawarciu traktatu z Portugalią w sprawie Afryki południowo-wschodniej i z Włochami w sprawie Afryki północno-wschodniej. Rokowania ze Stanami Zjednoczonemi w sprawie cieśniny Berynga posunęły się znacznie naprzód, lecz nie doszły jeszcze do końca. Dalej podnosi mowa tronowa, że parlament francuski jeszcze nie zatwierdził ugody francusko-angielskiej co do ustanowienia sądu rozjemczego w sprawie Nowej Funlandji, omawia ratyfikację uchwał konferencji brukselskiej i traktatu o morzu Północnem, a wreszcie konstatuje znaczne polepszenie stanu Irlandji.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 6. sierpnia. Ks. Ferdynand bułgarski zamieszkał w pałacu Koburgów. Jak długo w Wiedniu zabawi, na razie niewiadomo.

Podczas powrotu do Serbii, król Aleksander zatrzyma się na trzy dni w Węgrzech u Hunyadych.

Wiedeń d. 6. sierpnia. Zatarg czarnogórsko-albański zaostrza się poważnie. Porta miała odmówić dania zadośćuczynienia i wynagrodzenia szkody. Czarnogóra jest zdecydowana wystąpić z jak największą stanowczością.

Tryest dnia 6 sierpnia. Według nadeszłych tutaj na Rzym wiadomości, komenderujący w Bolonii jenerał Dezza zarządził nadzwyczaj ostre środki z powodu ekscesów wojskowych. Wszystkich oficerów, którzy w nich udział brali, aresztowano, tudzież pułkownika i jednego kapitana pułku 50. Władza polityczna żąda przeniesienia tego pułku. Wszystkie dzienniki ganią te wybryki.

Budapeszt dnia 6 sierpnia. Wszystkie opozycyjne koła węgierskie uważają klęskę rządu jako zupełną.

Budapeszt d. 6. sierpnia. Sejm ukończył debatę nad paragrafem 1 przedłożenia o reformie administracyjnej. W głosowaniu imiennem paragraf ten znaczną większością został przyjęty.

Hr. Szapary odpowiedział na interpelację w sprawie przemowy, jaką miał komendant Zagrzebia jenerał Bechtolsheim do korpusu oficerskiego. W odpowiedzi swej oświadczył prezydent ministrów, że udał się z zapytaniem do ministra wojny, a ten zapewnił, że dzienniki fałszywie podały treść przemówienia jenerała Bechtolsheima. Zresztą sam jenerał Bechtolsheim zapewnił, iż nie przemawiał wcale z wyższego rozkazu, powiedział tylko, że 79 pułk piechoty, mimo to, że przez pewien czas wystawiony był na różne podejrzenia i napaści, zachował się trzeźwo i spokojnie. Jenerał żywi nadzieję, że w przyszłości pułk ten tak samo się zachowa.

Odpowiedź tę hr. Szaparyego przyjęto jednogłośnie do wiadomości.

Komisja dla spraw nietykalności poselskiej uchwaliła zawezwać świadków w sprawie Ugrona.

Berlin d. 6. sierpnia. Bank niemiecki ogłasza, że straty, poniesione skutkiem spekulacyj Schwiegera i Franka na ruble rosyjskie, wynoszą conajwięcej 1,100.000 marek, i że wszelkie zobowiązania, aż do najdrobniejszych kwot, uiszczone zostały.

Bukareszt dnia 6 sierpnia. Jak słychać, podczas obecności cesarza Wilhelma na manewrach austrjackich, uda się do Wiednia król rumuński dla widzenia się z oboma cesarzami.

Berlin d. 6. sierpnia. Na przedstawienie centralnego komitetu niemieckiego dla wydalonych z Rosji żydów, zezwolił minister komunikacyj, aby tym żydom w wagonach 4. klasy dawano bilety o czwartą część tańsze, taksamo jak robotnikom.

Minister handlu wezwał wszystkie pruskie Izby handlowe, aby gorliwie zachęcały przemysłowców do obesłania wystawy powszechnej w Chicago.

Berlin d. 6. sierpnia. Przybycie rosyjskiej rodziny carskiej do Kopenhagi zostało ostatecznie naznaczone na 23. b. m. Przybywa tam także księżniczka Kumberlandzka.

Żywią tu przekonanie, że car powróci z Kopenhagi do Petersburga na Berlin.

Baden d. 6. sierpnia. Wczorajszy orkan zniszczył prawie cały zbiór wina.

Petersburg d. 6. sierpnia. Wczoraj ogłoszono ustawę o przystąpieniu Rosji do międzynarodowej konwencji o ruchu towarowym na kolejach.

Londyn d. 6. sierpnia. Według *Standarda* toczą się pilne rokowania między Anglią a Francją w sprawie wspólnego wystąpienia w Chinach przeciw napadom na misjonarzy. Niemcy przyłączą się do tego.

Rathenow (w Prusiech) d. 6. sierpnia. Zgorzał tu do szczętu wojskowy magazyn prowiantowy, około 30.000 metr. owsa, wszystkie zapasy siana, słomy i konserwów. Szkodę oceniają na półtora miliona marek.

Wiedeń dnia 6. sierpnia godz. 2 min. — po południ. Akcje kredytowe 290·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 86·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 336·50. Akcje anglo-austrjackiego 155·60. Akcje Banku 234·—. Akcje kolei Karola Ludwika 210·25. Akcje kolei Północnej 272·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 97·25. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 284·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 241.50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 162·25. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 210·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 206.25. Akcje Bankvereinu 111·10. Rosyjski rubel papierowy 126·75. 4 2/10% renta wspólna 92·42. 5% renta austr. papierowa 102·30. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104.50. 5% renta węg. papierowa 101·80. Napoleondory 9·39. Marki niem. 57·95.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 6. sierpnia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płac.	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·50	212·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	240·—	243·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·60	101·30
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·40	98·10
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·80	96·50
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·60	100·30
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·50	96·20

III. Listy dłużne na 100 zł.

Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los w 15 lat	50·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·10	104·80
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·—	93·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·20	101·90
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20
„ „ 4%	91·60	92·30

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—

VI. Monety.

Dukat cesarski	5·55	5·65
Napoleondor	9·34	9.46
Półimperjał rosyjski	9·52	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·26	1·36
Rubel rosyjski papierowy	1·25 7/10	1·27 1/10
100 marek niemieckich	57·70	58·20

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 sierpnia.

Hotel Zorza. Hr. St. Dzieduszycki z Gwoźdźca. K. Leonhardi z Drezna. Ks. Jasiński z Jagielnicy. T. Rozwadowski z Hładkiego.

Hotel Centralny. F. Momocki, Samolewicz z Brzeżan. A. Lennke z Strabiczo. M. Wysoczański z Komornik. N. K. Sahäffer z Turki. E. Schmidt z Grasse (połudn. Francja). I. Domański z Chlebowic. I. Filipowski z Kozowa. R. Feldbacher z Nisseldorf. A. Ruhig z Budapesztu, I. Koplik z Wiednia.

Hotel Kuhna. I. Bielecki z Hatny. Ks. O. Chomin z Czestyni. Ks. P. Ilewicz z Olchowiec. G. Linscheid z Czerniowiec. A. Osobliwy z Brzeżan. I. Rotter z Magierowa.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1891).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	9.28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1. lipca do 31. sierpnia		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2.—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Ze Stanisławowa i Kołomyi		11:52		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·30	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło) od 1. lipca do 31. sierpnia		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		6·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróża		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Oprócz tego kursują od 1. lipca do 31. sierpnia br. włącznie pociągi bez przesiadania z Rzeszowa przez Jasło i Nowy Sącz do Orłowa i napowrót mające w Rzeszowie bezpośrednie połączenie z odpowiedniemi pociągami c. k. uprz. kolei Karola Ludwika, a mianowicie: z pociągiem Nr. 16 odjazd ze Lwowa o godz. 6 min. 16 i z pociągiem Nr. 15 przyjazd do Lwowa o godz. 8 min. 12 rano (wedle zegaru lwowskiego).

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznacza porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowej w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 5 ct. za sztukę, zaś rozkładu jazdy w formacie kieszonkowym na kolei Karola Ludwika po 5 ct. za sztukę.

93

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

I udał jakby zdziwienie, jak gdyby sądził przez chwilę, że przyszła z tajemniczem poselstwem od Saccarda, z jakimś nowym pomysłem tego szaleńca.

Teraz, gdy już byli sami, patrzyła mu prosto w oczy z uśmiechem zalotnym, z miną obiecującą, gorącą a kłamliwą, którą tak bezcelowo drażniła wielu mężczyzn.

— Nie, nie... nie mam nic do powiedzenia.. Raczej kiedy pan jesteś taż łaskaw... chciałabym pana o coś prosić.

Pochyliła się ku niemu, i spowiadała mu się, opowiadała o swem zamążpójściu niefortunnem za człowieka obcego, który nie zrozumiał wcale ani jej natury, ani jej potrzeb; tłómaczyła, dla czego musiała oddać się grze, ażeby nie stracić sytuacji w świecie; wreszcie mówiła o swem osamotnieniu, o tem, jak jej koniecznie potrzeba rady, kierunku na tem tak niepewnym gruncie giełdy, na którym każdy fałszywy krok jest tak kosztowny!...

— Ależ... — przerwał — zdawało mi się, że pani kogoś masz?...

— O!... kogoś — szepnęła z giestem głębokiej pogardy. — Nie, nie... to nie... nikogo... nie mam nikogo... Ach!... jeśli kogobym chciała mieć, to pana, władcę, boga!... I doprawdy cóżby to pana kosztowało być moim przyjacielem, powiedzieć mi słówko, czasem, słóweczko drobne od czasu do czasu i nic więcej!... Gdybyś pan wiedział, jakby mnie to uszczęśliwiło... jakbym była wdzięczną... całem sercem, całą istotą moją!...

Przybliżyła się jeszcze, objęła go swem ciepłem tchnieniem, wonią rozkoszną i odurzającą, jaka się z niej całej wydzielała... Ale on pozostawał spokojny zupełnie, nawet się nie usunął o włos, jak ciało martwe, żadnej żądzy powstrzymywać nie potrzebujące. Podczas gdy mówiła, on, którego żołądek był także popsuty i który żył mlekiem i owocami; brał z głębokiego koszyczka srebrnego, stojącego na stole, po jednem ziarnku winogrona, które jadł machinalnie, chociaż była to jedyna rozpusta, jakiej sobie czasami pozwalał, w chwilach nadzwyczajnego łakomstwa które następnie tygodniami cierpień płacił.

Uśmiechnął się pobłażliwie i złośliwie zarazem jak człowiek, który wie, że jest niezwyciężony, gdy baronowa, niby zapominając się w zapale swej prośby, położyla mu nareszcie na kolanie swą małą rączkę — kusicielkę, o paluszkach palących, giętkich jak zwoje jaszczurce. Grzecznie i żartobliwie wziął tę rączkę i usunął ją, dziękując uprzejmie skinieniem głowy, jak się usuwa z podziękę podarunek bezużyteczny, którego się przyjąć nie chce. I nie tracąc czasu więcej, a zdążając wprost do celu, dodał:

— Słuchajże mnie pani!... Bardzo mi było miło... i chciałbym coś dla pani za to zrobić... i być ci użytecznym. Otóż... droga pani... jeśli kiedy przyniesiesz mi dobrą radę.. rozumiesz mnie... obowiązuje się dać ci w zamian także radę dobrą... Przychodź, i mów mi pani co tam robią, a ci powiem, co ja ci radzę... No cóż?... dobrze?... Interes skończony, umowa zawarta!?...

Podniósł się i musiała z nim wrócić do wielkiej sali sąsiedniej. Doskonale zrozumiała targ jaki jej proponował... szpiegostwo, zdradę. Ale odpowiedzieć nie chciała, powróciła z naciskiem do swej loterji dobroczynnej, gdy tymczasem on swem dobrodusznem potrząśnięciem głową dawał jej poznać, że się może zupełnie obejść bez wszelkiej pomocy, że rozwiązanie logiczne, konieczne, fatalne, nadejść musi, trochę prędzej, czy trochę później... to mu wszystko jedno... I gdy nakoniec wyszła, już był pochłonięty cały innemi sprawami w nadzwyczajnym hałasie i ruchu tego olbrzymiego rynku kapitałów, wśród defilady giełdowców różnej miary, galopady swoich urzędników, wśród zabaw swoich wnucząt, które z tryumfalnym krzykiem urwały nareszcie głowę biednej lalce. Usiadł przy swym małym stoliczku, zatopił się cały w rozbiorze jakiejś nowej idei i nie słyszał już nic, co się koło niego dzieje.

Dwa razy potem baronowa Sandorff powracała do redakcji „Espérance" aby zdać sprawę redaktorowi Jantrou z swej wycieczki.

Nareszcie Dejoie wprowadził ją pewnego dnia, podczas gdy jego córka Natalia rozmawiała z panią Jordan na ławeczce w kurytarzu. Od dwóch dni padał deszcz ciężki potopowy i przy tej pogodzie, wilgotnej i szarej, antresola tego starego pałacu w głębi zaułka podwórzowego, z natury ciemnego, prawdziwie melancholiczny miała wygląd. Gaz palił się, zaćmiony błotnistą atmosferą. Marcela, oczekująca na Jordana, który gdzieś poszedł szukać pieniędzy na nową zaliczkę dla Buscha, z miną smutną słuchała Natalii, która, jak próżna sroka, plotła coś owym głosem suchym z gestami ostremi dziewczyny paryskiej, zbyt wcześnie wyrosłej i dojrzałej

— Rozumie pani, ojciec nie chce sprzedać... Jest jedna osoba, co go straszy i namawia do sprzedaży... Nie mówię, kto to taki, bo z pewnością nie jestto osoba, któraby mogła wzbudzić obawy... Ale teraz ja nie pozwalam ojcu sprzedać. Niechnoby tylko akcje poszły w górę! Chybabym była ostatnią gapą, żebym sprzedała, nieprawdaż?

— Zapewne! — odpowiedziała krótko Marcela.

— Wie pani, teraz już stoimy na dwa tysiące pięćset — ciągnęła dalej Natalia. — Ja utrzymuję rachunki, bo ojciec wcale pisać nie umie... A zatem w naszych ośmiu akcjach mamy już dwadzieścia tysięcy franków. Co? dobry interes!... Z początku ojciec chciał poprzestać na osiemnastu tysiącach, bo tyle mieć pragnął; sześć tysięcy franków na posag dla mnie, a dwanaście tysięcy dla siebie, z czegoby sobie miał sześćset franków rocznej renty, na którą sobie przecież zasłużył, tyle biedak przeżył strachu i niepokoju. Ale czy to nie prawdziwe szczęście, proszę pani, że nie sprzedał bo oto zarobiliśmy jeszcze dwa tysiące!... To też teraz chcemy więcej, chcemy przynajmniej dojść do tysiąca franków renty. I będziemy mieli, pan Saccard nam obiecał... Ach! pan Saccard to taki miły człowiek!

Marcela nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— Więc pani już nie chce wyjść za mąż!

— Owszem, pójdę, jak się to już skończy, jak akcje przestaną już iść w górę... Chcieliśmy jaknajprędzej, a zwłaszcza ojciec Teodora, ze względu na handel. Ale cóż? nie można przecież zatykać źródła, kiedy pieniądz napływa. O! Teodor to dobrze rozumie, boć im większą rentę mój ojciec mieć będzie, tem więcej nam się kiedyś dostanie. Nie ma co! to przecież coś znaczy... I oto wszyscy czekają. Sześć tysięcy jest już od kilku miesięcy, możnaby się pobrać, ale człowiek woli, aby przyrosło jeszcze... Czy pani czytuje artykuły o akcjach?

(C. d. n.)

Do Nr. 2057. 2708

Awizo.

Celem zapewnienia potrzebnej ilości chleba dla c. i k. wspólnej armii i c. k. obrony krajowej, w stacjach Złoczów i Mosty wielkie na przeciąg czasu od 1. października 1891 do końca grudnia 1891 r. odbędzie się **dnia 12. sierpnia 1891** o godzinie 11. z rana w biurze c. i k. prowiantury wojskowej (przy ulicy Janowskiej l. 3) licytacja za pomocą ofert pisemnych.

Co się tyczy ilości chleba, przepisanego wadjum i innych warunków, zwraca się uwagę na inserat umieszczony w *Gazecie Narodowej* Nr. 181 z dnia 29. lipca b. r. następnie na publiczne ogłoszenia c. k. Starostw i Magistratów, wreszcie na dotyczący zeszyt warunków, który jest do przejrzenia w biurze c. i k. prowiantury wojskowej we Lwowie.

Z c. i k. powiantury wojskowej we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).